

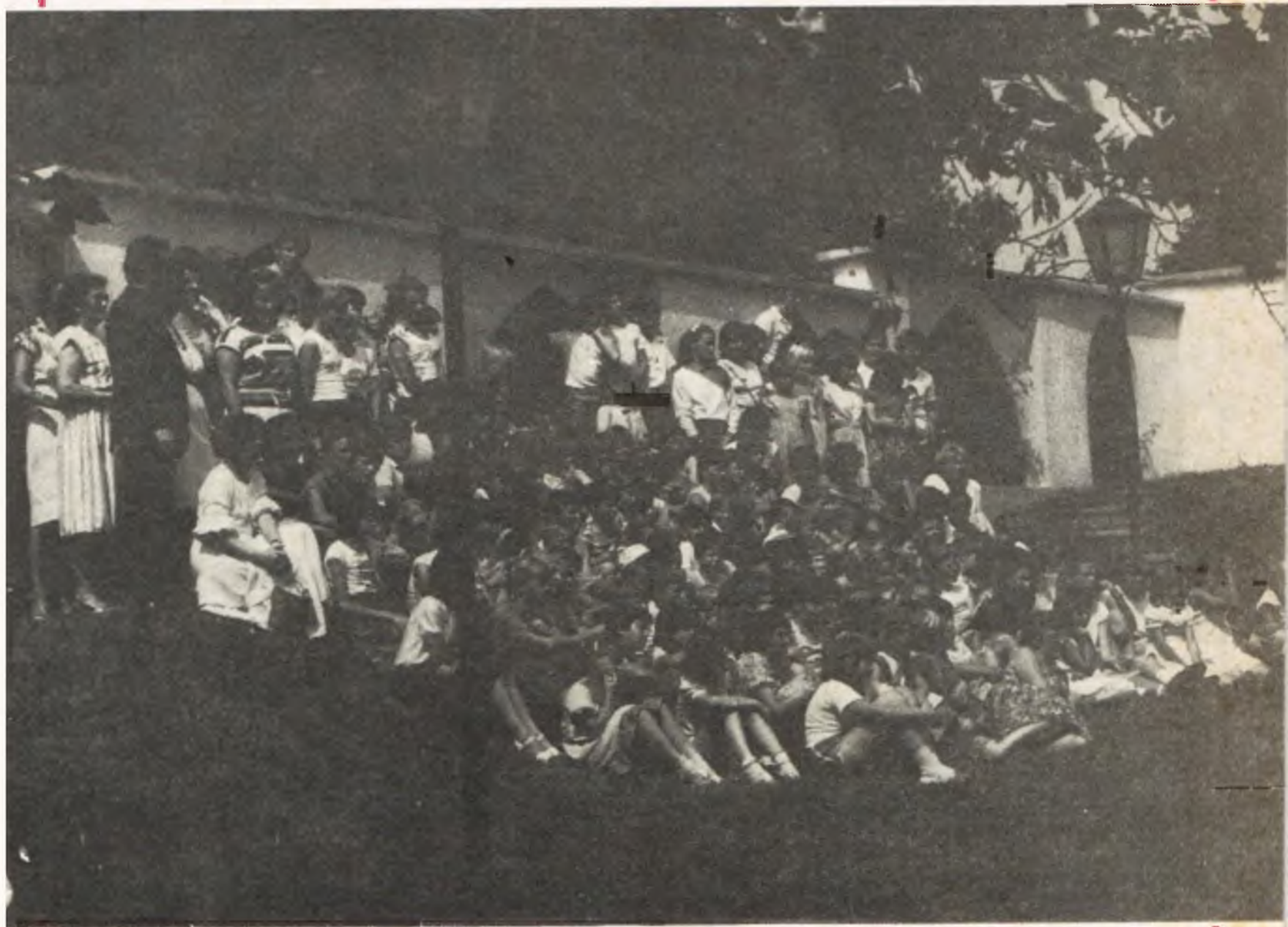
# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 39 (1341) 28 WRZEŚNIA 1986 R. CENA 20 ZŁ

## W NUMERZE:

„Pójdźcie na ucztę weselną” • W 40-lecie prawnego uznania Kościoła Polskokatolickiego w Polsce • Parafia polskokatolicka w Bielsku-Białej • Uczestnicy obozu młodzieżowego w Józefowie z wizytą w ZG STPK



W dniu 5 sierpnia 1986 r. dzieci i młodzież z obozu letniego w Józefowie k. Otwocka odwiedziły siedzibę Zarządu Głównego STPK w Warszawie przy ul. Balonowej 7. O wizycie tej piszemy na str. 7

## Lekcja

z Listu św. Pawła Apostoła do  
Efezjan (4,23—28)

**Bracia:** Odnówcie się duchem umysłu waszego i obłeczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdą prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zgniwaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł, niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.

## Evangelia

według św. Mateusza (22,1—14)

Onego czasu: Jezus mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowaną, pobite moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybawajcie na gody. Ale oni nie dbając o to odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochycili jego sługi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posławszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprowadźcie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie proszto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody.

I słudzy jego wyszedłszy na drogi zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napełniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodżianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

# „Pójdźcie na ucztę weselną”

Za czasów Chrystusa nawet w ziemi „mlekiem i miodem płynącej” — jak nazywano Palestynę — było wielu ludzi przymierających głodem. Byli to przeważnie niewolnicy, biedota wiejska i miejska, wyrobnicy, których nikt nie najął do pracy. Wielu ciągle niedojadało. Do rzadkości należał dzień obfitszy w choćby najprostsze pożywienie. Dla tych ludzi podstawowym pragnieniem było napełnienie pustego żołądka. Tylko najśmielsi lub dysponujący bujną wyobraźnią śnili o uczcie takiej, jaką od czasu do czasu urządzali władcy i możni tego świata.

Chrystus nauczający wśród rzesz prostego ludu, pragnąc przybliżyć słuchaczom uroki Królestwa Niebieskiego, sięgał do takich przykładów i obrazów, które w sposób najbardziej powabny i przekonujący mogły to Królestwo zaprezentować i wzbudzić pragnienie dostania się w jego granice. Jakże roztropnie postępował Zbawiciel. Jakże cudowne są Jego przypowieści. Widząc nagich, obiecuje im wspaniałe szaty, ubogim obiecuje bogactwa, a przed głodnym roztacza mirażę uczy z obfitością wszelkiej rozkoszy i nasycenia. Mądrość Boża dyktuje Chrystusowi taką formę przedstawiania duchowych, nadprzyrodzonych treści, przemawiania takim językiem, który jest zrozumiały nie tylko dla uczonych, ale także dla przeciętnego, często głodnego człowieka. Takim językiem mówi Jezus ludziom o ich wielkiej godności i wybraniu, o przeznaczeniu do chwały i do szczęścia. Jego słuchacze zapalali się do tych obietnic tym mocniej, im bardziej dokuczała im na ziemi nędza. Może niektórzy zbyt materialnie i dosłownie rozumieli słowa i obrazy Nauczyciela z Nazaretu, ale przecież większość musiała sobie zdawać sprawę, że przypowieść to tylko porównanie, a moc Boża jest władna sprawić więcej niż sobie oni mogli wymarzyć.

Mówić nędzarzom, że są godni królewskiego stołu, to albo straszliwa kpina i lekceważenie, albo świadectwo wiary w wielkość człowieka, który nie stracił całkowicie godności Bożego dziecka. Chrystusa nikt nie może posądzić o lekceważący stosunek do biednych. Sam przecież do nich należał. „Lisy mają swe jamy, a ptaki gniazda, zaś Syn Człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy” — powie tłumom w czasie jednego z kazań. Musiał być więc prorokiem, który dobrowolnie wybrał drogę ubóstwa, by wskazać przy pomocy ziemskich obrazów takie dobra, „których ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało”, ale które Bóg przygotował dla tych, co odpowiedzą pozytywnie na Jego wezwanie: „Oto obiad mój nagotowałem, woły moje i karmne zwierzęta są pobite i wszystko gotowe; pójdźcie na ucztę weselną!”

Jak na to wezwanie odpowiedzieli członkowie narodu wybranego, relacjonuje nam dzisiejsza przypowieść Chrystusa. Bogaci znaleźli wymówkę, by nie stawić się na ucztę. Niechętni królowi potrafili nawet poturbować posłańców, a znaleźli się również — jak opowiada inna wersja tej przypowieści — tak zdecydowani nieprzyja-

ciela Władcy, którzy nie uszanowali Syna królewskiego wzywającego ich na ucztę do pałacu, lecz „zelżywość mu uczyniwszy zabili”. Jest to tak jawna skarga Chrystusa na swoich zamożnych współrodaków, że musieli ją właśnie odczytać wszyscy słuchacze. Już całkiem otwarcie, niemal po imieniu, odniesie treść przypowieści niejeździej do przywódców niewdzięcznego narodu — uczonych w Piśmie i faryzeuszy: „Oto Ja posyłam do was proroków. Jednych z nich zabijecie i ukrzyżujecie, innych będziecie bicować w waszych synagogach i przepędzać z miasta do miasta. Tak spadnie na was krew przelana niewinnie na ziemi, począwszy od krwi Abła sprawiedliwego aż do krwi Zachariasza syna Barachiaszowego, którego zabiliście między przybytkiem a ołtarzem”.

Niewdzięcznicy zasłużyli na karę. „A usłyszawszy król o tym wszystkim, rozgniewał się, posłał wojska swoje, by wytracić owych mężobójców i miasto spalić”. Ojciec niebieski nie zrezygnował jednak z chęci napełnienia biesiadnego pałacu. Poleca swoim sługom, by wyszli na wszystkie drogi świata i wzywali wszystkich, kogokolwiek napotkają, złych i dobrych. Tak Bóg czyni przez wszystkie wieki. Zadanie sług nie należy do prostych i łatwych. Nie mogą przecież obiecać natychmiastowego szczęścia każdemu, kto zdecyduje się przyjść. Chociaż Bóg postanowił otworzyć podwoje swego pałacu wszystkim przybranym dzieciom, muszą one przed wejściem wykonać pewne prace przygotowawcze. Jeśli idziemy na przyjęcie do przyjaciół, staramy się zadbać o swój wygląd, niedbały strój mógłby urazić naszych gospodarzy. Tak samo ma się rzecz w odniesieniu do tych, którzy przyjęli królewskie zaproszenie. Udającemu się na Bożą ucztę nie wystarczy symboliczna kosmetyka. Boży gość musi zrzucić z siebie wszelki brud, a przywdziać szatę godową na czystą duszę i czyste ciało. Wymogi higieny osobistej bywają niekiedy bardzo uciążliwe, ale niezbędne dla zdrowia. Natomiast higiena duchowa, troska o moralny blask wymaga niekiedy jeszcze więcej zabiegów, wyrzeczeń i mazołu. Czystość twarzy zobaczymy w lustrze jednym rzutem oka. Blask ducha zdołamy dostrzec dopiero w zwierciadle sumienia, gdy nauczymy się dobrze posługiwać tym instrumentem, przekazującym nam głos Boga.

Uczta Boża zacznie się dopiero w przyszłym życiu, ale przygotowania nasze muszą rozpocząć się już dziś. Nie dziwmy się więc, że wielu rezygnuje z wzięcia udziału w czymś, co nie da się sprawdzić tu i teraz. Chrystus zapraszając do domu swego Ojca na królewski bal, nie obiecywał łatwej drogi do bram niebieskiego pałacu. „Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż”. Nie wystarczy wierzyć. Trzeba jeszcze pojąć, płynący z wiary trud na rzecz Boga i bliźniego. Wielu się zniechęca i woli ucztować na ziemi, cieszyć się dobrami materialnymi. Tylko wybrani, ludzie silnej wiary i woli, wybiorą ucztę niebieską.

Ks. A. B.



## KRAJ

W dniach od 3 do 6 września br. odbyła się we Wrocławiu sesja naukowa pod hasłem: „40-lecie osadnictwa i regulacji rolnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych”. Oprócz przypomnienia historii obrady miały także praktyczny wymiar, zastanawiano się jak nadal kształtować przestrzeń rolną, aby stworzyć lepsze warunki do rozwoju rolnictwa na tych ziemiach.

W pobliżu wsi Krzyszczyńska w woj. gorzowskim geolodzy natrafili na złoża ropy naftowej, które może być wykorzystane na skalę przemysłową.

Młody mieszkaniec Miastka w woj. śluskim znalazł w przydomowym ogródku złotą monetę, która okazała się niezwykle rzadkim okazem rzymskiego „aureusa”. W światowych zbiorach numizmatycznych istniały dotąd tylko dwie takie monety. Naukowcy zbadają, jakim sposobem ta rzymska moneta trafiła na Pomorze.

Doroczny Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej odbywa się w dniach od 19 do 28 września br. W tym roku w salach Filharmonii Narodowej i konserwatorium w Warszawie będzie wykonana głównie polska muzyka, takich twórców, jak Penderecki, Błach, Lutosławski, Kotoński, Panufnik i wielu innych.

W XIII-wiecznym gdańskim kościele pw. św. Katarzyny odkryto grób astronoma Jana Heweliusza (zm. 1685 r.).

W dniu 28 lipca br. stolicę Indii sparaliżował strajk powszechny, do którego wezwała skrajnie prawicowa Indyjska Partia Ludowa (B.J.P.). Demonstracja ta jest aktem protestu przeciwko zbrodniczej działalności terrorystów sikhijskich w Pendzabie.

Od 1 lipca br. świat zamieszkuje 5 miliardów ludzi — szacuje Światowy Instytut Ludnościowy w Waszyngtonie. Ludność świata zwiększa się o milion mieszkańców co cztery do pięciu dni.



W pięknej scenerii wnętrza Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie odbył się koncert zespołu muzyki dawnej Ars Nova oraz występy aktorów radomskiego Teatru Powszechnego im. Jana Kochanowskiego

## ŚWIAT

W dniu 1 sierpnia br. w Bukareszcie zmarł patriarcha Justyn (1.76) zwierzchnik najliczniejszego w Rumunii Kościoła Prawosławnego.

Trwa napięta sytuacja w Pakistanie. Opozycyjny ruch na rzecz przywrócenia demokracji MRD domaga się uwolnienia działaczy opozycji. Ogółem represjonowano tam blisko 10 tys. działaczy protestujących przeciw dyktatorskim formom władzy.

W Detroit odbył się XXVII Festiwal Polski — największa etniczna impreza w tym mieście. W ciągu trzech dni z festiwalowych atrakcji skorzystało około pół miliona osób.

Londonijska prasa entuzjastycznie oceniła inscenizację „Zbrodni i Kary”, którą krakowski Teatr Stary zainaugurował 10 sierpnia br. Festiwal Teatru Światowego w Edynburgu. Świetne recenzje zbiera reżyser Andrzej Ważyca i aktorzy. Krakowski zespół przybył do Wielkiej Brytanii po sukcesach w Stanach Zjednoczonych.

Najnowsza opera Krzysztofa Pendereckiego „Czarna Maska” oparta na mało znanym dramacie Gerharda Hauptmanna nie zawiadla oczekiwań kilkuset krytyków, muzykologów i dziennikarzy, przybyłych na tegoroczny festiwal w Salzburgu. Podkreślono uniwersalne i wybitne walory muzyczne oraz dramatyczne tego dzieła.

Departament Zdrowia i Usług Humanitarnych rządu USA ogłosił raport, stwierdzający, że pod koniec roku 1991 aż 270 tysięcy Amerykanów może zarazić się AIDS, a 179 tysięcy umrze na tę chorobę. Dotychczasowa statystyka zgonów zanotowała 21 517 przypadków. Tylko w roku 1991 choroba AIDS uśmierciła 54 tysiące mieszkańców Stanów Zjednoczonych.

Rząd etnicznie podjął decyzję o wprowadzeniu w roku akademickim 1986-87 na wybranych wyższych uczelniach w różnych częściach kraju systemu częściowej odpłatności za bezpłatne dotychczas — naukę i utrzymanie w domach studenckich. Celem tej decyzji jest stworzenie bodźców do zwiększenia wysiłków w nauce.



Światowy Instytut Demograficzny w Waszyngtonie poinformował, że w lipcu br. urodziło się dziecko, które doprowadziło liczbę ludności świata do poziomu 5 miliardów. Na każde 10 przychodzących obecnie na świat dzieci 9 rodzi się w Trzecim Świecie, żyjąc i rozwijając się w warunkach ubóstwa i głodu. Na zdjęciu dzieci etiopskie.

Z życia naszego Kościoła

# PARAFIA POLSKOKATOLICKA W BIELSKU-BIAŁEJ



Parafię polskokatolicką w Bielsku-Białej objął w 1970 r. — po ks. dziekanie Czesławie Jankowskim — ks. dziekan Henryk Buszka. Pracując przez tak długi okres (16 lat) w jednej parafii, Ksiądz Dziekan poznał dobrze swoich wiernych, ich problemy; poznał też dorastającą pod jego opieką duchową młodzież, błogosławił jej związki małżeńskie, udzielał sakramentu Chrztu św. W codziennej, rzetelnej i wytrwałej pracy duszpasterskiej nie zabrakło ks. dziekana Henryka Buszki wszędzie tam, gdzie był on rzeczywiście potrzebny. Nie tylko wierni, skupieni we wspólnocie parafialnej pw. Świętej Anny, ale także władze zwierzchnie Kościoła Polskokatolickiego z bpem Tadeuszem R. Majewskim na czele uhonorowały więc tę zaangażowaną pracę dla dobra parafii i całego Kościoła, przyznając ks. proboszczowi H. Buszce najwyższe odznaczenie kościelne — Order I Klasy Biskupa Franciszka Hodura.

O pracy duszpasterskiej każdego proboszcza najlepiej świadczą prowadzone w parafiach księgi parafialne. W księgach tych znajdują się zapisy chrztów, ślubów, pogrzebów i — kronika parafialna, w której odnotowuje się ważniejsze wydarzenia w życiu parafii. W Bielsku-Białej księgi te świadczą jak najlepiej o zaangażowaniu i intensywnej pracy ks. dziekana Henryka Buszki. Dobrze też świadczy o swoim proboszczu świątynia, wypełniona wiernymi podczas każdej Mszy św., a także wzrastająca frekwencja dzieci i młodzieży na katechizacji.

Bodźcem, pobudzającym proboszcza parafii w Bielsku-Białej do coraz efektywniejszej pracy duszpasterskiej, jest żarliwa modlitwa, ciągłe

*dokończenie na str. 6*



Uroczystość Bożego Ciała w parafii pw. św. Anny w Bielsku-Białej



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1087)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**Z**

moralną ciała danego człowieka. Jedynym ziemskim lekarstwem jest żal doskonały za popełniony grzech czy popełnione grzechy — łącznie ze spowiedzią (przynajmniej zamierzoną, co jest ważne w wypadku śmierci, a więc niemożności już odbycia spowiedzi) i spełnieniem z nią w normalnych sytuacjach warunków. Od jakiegokolwiek zmywania grzechowej był wolny Jezus Chrystus jako Człowiek i Najśw. Maryja Panna jako matka Jezusa była również wolna od zmywania, od plamy grzechu pierwotnego i stąd otrzymała miano Niepokalanie Poczętej (po łac. Immaculata).

**Zmiana** — to ogólnie biorąc: albo przyjęcie przez dany dotychczasowy byt innej istoty — to zmiana substancjalna, albo tylko nowych jakości tej samej substancji np. dany byt staje się większy, mądrzejszy, itd., itp., ale substancja jego, istota jego pozostaje taka sama — to zmiana przypadłościowa, albo zmiana jakości zewnętrznych-zmysłowych (→ zmysłowe jakości).

**Zmysłowe jakości** — (→ zmiana, — to te materialne własności, cechy, bytu, substancji, które człowiek poznaje bezpośrednio przez swoje zmysły: albo przez kilka z nich jednocześnie, to tzw. jakości zmysłowe wspólne, albo tylko przez niektóre z nich, oddzielnie, np. dźwięk jest przedmiotem poznania przez słuch, barwa przez oczy, itd., oczywiście jakości jako → przypadłości istnienie swoje zawdzięczają substancji i są jej przymiotami, określnikami, ale zaraz trzeba dodać, iż w teologii katolickiej szczególnego czy specyficznego jednak rodzaju istnieniem są jakości zmysłowe chleba i wina w → Eucharystii, gdzie wskutek słów konsekracyjnych uprawnionego, powołanego celebransa mimo zmiany istoty chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, przymioty, czyli zmysłowe, materialne jakości, cechy, włas-

ności chleba i wina pozostają mimo zmiany istoty, mimo zmiany substancji.

**Znak** — w teologii katolickiej oznacza rzecz lub czynność widzialną, zawierającą jednocześnie i własną sobie właściwą treść, ale i formalne znaczenie i po spełnieniu się wymaganych warunków skuteczne działanie nadprzyrodzone (→ Łaska). Np. znak Krzyża św. (W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego) jest widzialnym, zewnętrznym symbolem (znakiem) wiary chrześcijańskiej a jako żegnanie się nim czy błogosławienie nim, zawiera nie tylko bogatą treść teologiczną, ale mogącą też dać i dawać nadprzyrodzone wartości. Dalej — znaki zewnętrzne — sakramentów świętych: Msza św., zwłaszcza Jej część istotna — Przeistoczenie — jest czynnością widzialną i Jej istotne elementy: chleb i wino — są także widoczne, a łącznie są również, chociaż oczywiście nie wyłącznie, bo ma Ona swoją istotną wewnętrzną i faktyczną wartość uobecniania ofiary krzyżowej Jezusa Chrystusa, zewnętrznym znakiem, przypominającym Mękę Pańską (po łac. signum rememorativum), ale dającą też — łaski; przy Chrzcie św. — przede wszystkim woda..., itd.; w ujęciu katechizmowym mówi się, że → sakrament jest znakiem widzialnym łaski Bożej niewidzialnej.

**Zniesławienie** — jest przestępstwem zarówno w zakresie prawa państwowego, jak i w zakresie katolickiej teologii moralnej, etyki, a jego wielkość i złość, tego przestępstwa, zależy od jakości świadomości popełniającego je podmiotu, jak i od jakości i wagi, a również szkodliwości społecznej jego treści. Potocznie stawia się na ogół oczywiście niesłusznie, znak równania w granicach szeroko ujętego pojęcia i faktu zniesławienia między obmową, a oszczerstwem, potwarzą, zniewagą, bo i chociaż zachodzą tu formalnie i rzeczowo istotne różnice, wszelako jednak ich wspólnym mia-

czytanie i odkrywanie na nowo Ewangelii świętej, codzienna Msza św. i bliski, serdeczny kontakt z tutejszymi ludźmi; nie tylko wiernymi parafii, ale i z tymi, którzy stoją z dala od Boga i Kościoła. Każdy człowiek potrzebuje przecież autentycznej wiary i uczynków miłości, z tej wiary płynących. Łatwiej mu wtedy uwierzyć, zbliżyć się do Boga.

Obecny kościół parafialny, usytuowany na wzgórzu (i tak właśnie potocznie nazywany), pod wpływem różnych czynników, między innymi ciągłego ruchu ulicznego — może ulec pęknięciu i zawaleniu. Toteż przed całą społecznością parafialną i Kościołem stoi pilna potrzeba wybudowania nowej świątyni. Poczyniono w tym kierunku istotne starania: po wizycie (w październiku ub. roku) zwierzchnika Kościoła, bpa Tadeusza R. Majewskiego u wojewody m. Bielsko-Biała Kościół otrzymał już — w samym centrum miasta — plac pod budowę nowej świątyni, a część dokumentacji jest już zaopiniowana pozytywnie. Dzięki pełnemu zaufaniu, jakim darzy ks. dziekan Henryk Buszka swoje kościelne władze zwierzchnie i swoich parafian (którzy złożyli już sporą kwotę na budowę nowego obiektu sakralnego) — Dom Boży dla wspólnoty polskokatolickiej w Bielsku Białej z pewnością niedługo stanie się faktem.

Wierzmy głęboko, że trud i praca Księdza Dziekana i parafian będzie wspomagana nie tylko żarliwą i ufą modlitwą Kościoła, ale i wsparciem materialnym, bo nowy kościół w Bielsku-Białej, jak i wiele innych nowo budujących się kościołów, będzie chlubą i wizytówką Kościoła Polskokatolickiego i wiernych.

Szczęść Boże Księdzu Dziekanowi i parafianom.

Ks. kanclerz CZ. SIEPETOWSKI



Dobrze świadczy o pracy duszpasterskiej ks. dziekana H. Buszki wypełniona wiernymi świątynia, a także wzrastająca frekwencja dzieci i młodzieży na katechizacji



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1088)

nownikiem może być i na ogół właśnie jest zniesławienie (→ obmowa; → oszczerstwo).

Polski Kodeks Karny z 1969 roku „rozróżnia dwie formy zniesławienia — zwykle zniesławienie oraz oszczerstwo. Zniesławienie zwykle polega na pomówieniu innej osoby, grupy osób lub instytucji o postępowanie lub właściwości mogące poniżyć je w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania. Sprawca nie popełnia jednak przestępstwa, jeżeli zarzut uczyniony niepublicznie był prawdziwy albo gdy sprawca działał w dobrej wierze, tj. w przeświadczeniu o prawdziwości zarzutu. Jeżeli zarzut uczyniono publicznie, sprawca, nie ponosi odpowiedzialności, jeśli zarzut był prawdziwy, a sprawca działał w obronie społecznego uzasadnionego interesu (bądź był przekonany, że takiego interesu broni) oraz gdy zarzut nie był prawdziwy a sprawca działał w przeświadczeniu o prawdziwości zarzutu, sądząc jednocześnie, że broni społecznie uzasadnionego interesu. Sprawca może jednak zawsze odpowiadać za zniewagę, jeśli forma podniesienia lub ro zgłoszenia zarzutu była obraźliwa. Oszczerstwo (potwarz) polega na podniesieniu lub ro zgłoszeniu nieprawdziwego zarzutu w celu poniżenia osoby (grupy osób, instytucji) w opinii publicznej lub narażenia na utratę zaufania. Jako złośliwe ro zgłaszanie fałszywych wiadomości o innej osobie, oszczerstwo jest karane surowiej aniżeli zniesławienie zwykle. Zniesławienie jest przestępstwem ściganym z oskarżenia prywatnego; wyrok skazujący za zniesławienie może być ogłoszony w prasie, zakładzie pracy lub w inny stosowny sposób” (WEPE, t. 13, s. 490).

Teologicznie zniesławienie jest czy może być naruszeniem dobrej czci i honoru, godności drugiego człowieka, instytucji państwowej, kościelnej, społecznej grupy, władzy i wtedy w zależności od jakości i wielkości jego materii i świadomości oraz intencji zniesławiającego jest grzechem (→ grzech) i podmiot zniesławienia zobowiązany jest

do — restytucji). Zniesławienie, czyli w tym przypadku lepiej powiedzieć z niewaga Boga, świętych miejsc poświęconych — jest również oczywiście grzechem (j.w.) a sama czynność w ostatnich wypadkach zwie się → profanacją lub zbeszczeszczaniem i w określonych okolicznościach wymagana jest rekoncylacja lub resakralizacja tychże zbeszczeszczonych miejsc świętych, figur itd. (na ogół idzie tu o kaplice, kościoły, cmentarze, pomniki, krzyże...).

**Zohar** albo Sohar albo Sefer ha (tzw. Księga światła; biblia kabalistów) → kabała.

**Zołtarz** — to tytuł pierwszego polskiego tłumaczenia psalmów, dokonanego przez ks. Walentego Wróbla (prof. teologii w Kolegium Lubrańskiego w Poznaniu; zm. 1538), a wydanego w 1539 roku pt.: *Zołtarz Dawidów* przez mistrza Walentego Wróbla z Poznania na rzecz polską wyłożony.

**Zoolatria** — (gr. dzoon = zwierzę; latreia = kult) — to nazwa uprawianego w niektórych pierwotnych religiach kultu zwierząt (→ totemizm).

**Zoroaster** — zoroastryzm — Zaratustra.

**Zorobabel** — (hebr. Zerubbabel = Zera — Babilu = zrodzony w Babilonii) to imię zwierzchnika karawany Izraelitów, którzy w 538 roku przed Chr. na podstawie edyktu Cyrusa wrócili z Babilonii do Jerozolimy. Najprawdopodobniej był on także perskim namiestnikiem dla Judei. (por. Ks. Ezdrasza II,2,63 i I,8 = Sassabasar albo Szeszbasar).

**Zstąpienie Chrystusa Pana do piekiel** — → Limbus (otchłań).

# „Wychowanie dla pokoju”

## Uczestnicy obozu młodzieżowego w Józefowie z wizytą w Zarządzie Głównym STPK

Od czasu, kiedy prezes ZG STPK bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański zainicjował nowy kierunek działalności Towarzystwa: pracę z dziećmi i młodzieżą, wpajanie im — poprzez odpowiednie formy nauki i wypoczynku — właściwych postaw obywatelskich, patriotycznych i religijnych, minęło już kilka lat. Lata te minęły pod znakiem poszukiwania coraz to bogatszych, bardziej zróżnicowanych form pracy i współpracy z najmłodszym pokoleniem, organizowania dla niego różnych akcji — od doraźnych imprez typu „Mikołajkowego”, poprzez organizowanie obozów młodzieżowych w Strzyżowicach i Studziankach Pancernych do stałych lektoratów języków obcych, kótek plastycznych itp.

Niewątpliwie największą pomysłowością, inicjatywą i zaangażowaniem na płaszczyźnie współpracy z dziećmi i młodzieżą wykazuje się Zarząd Główny STPK, a zwłaszcza Prezes — bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański. Dzięki Jego osobistemu zaangażowaniu i inicjatywie — m.in. — w miesiącach letnich zorganizowano obóz młodzieżowy pod hasłem „Wychowanie dla pokoju”, którego inicjatorem, organizatorem i sponsorem był właśnie ZG STPK.

Do tradycji już należą wizyty najmłodszego pokolenia w siedzibie Zarządu Głównego Towarzystwa w Warszawie przy ul. Balonowej. Nie tak dawno informowaliśmy Czytelników o przyjeździe do Warszawy (pod opieką bpa Jerzego Szotmüllera) dziecięcej grupy wycieczkowej z Częstochowy i o jej pobycie w ZG STPK. Dzisiaj chcemy przedstawić reportaż z innej wizyty małych, lecz miłych gości u tego samego Gospodarza. W dniu 5 sierpnia br. Zarząd Główny Towarzystwa odwiedziły dzieci z obozu młodzieżowego w Józefowie.

O godzinie 13.00 tego dnia Balonowa przeżywała prawdziwy najazd: tylu dzieci na raz (ok. 170) nigdy jeszcze nie gościła! Dzieci przyjechały czterema autokarami, a ponieważ pogoda była wspaniała — słoneczna i upalna — rozlokowały się w ogródku przy budynku ZG STPK.

Niecodziennych gości przywitał Prezes i panie z biura Zarządu Głównego Towarzystwa. Gospodarze spisali się — jak zawsze przy tego rodzaju wizytach — wspaniale: dla nikogo nie zabrakło orzeźwiających napoi i świeżutkich, pachnących paczków oraz serdecznych słów i uśmiechu. Dzieci natomiast ze swojej strony odwzajemniły się Gospodarzom wspaniałym zachowaniem, zdyscyplinowaniem i wdzięcznością. Miło było patrzeć na dziecinne buzie, pełne uśmiechu i piegów, słuchać ich pochwał obozowego życia i słów zadowolenia z odwiedzenia „ich Biskupa” w tak pięknej i gościnnej siedzibie...

Wizyta w siedzibie Zarządu Głównego STPK nie trwała długo, niecałą godzinę — ale czas ten wystarczył dzieciom do upewnienia się, że ich dobro, zdrowie i uśmiech — są autentyczną troską Organizatora obozu. Pożegnały Go więc przed wyjazdem trzykrotnym, bardzo głośnym „Hip, hip hura!” — i żałowały, że nie mogą zostać tu dłużej...

E. LORENC



# W 40-lecie prawnego uznania KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W POLSCE

cd. ze str. 3

prośbą do biskupów o ulgi, o zmianę księdza, o jakieś prawa, o obronę przed księdzem tyranem, ale zawsze odchodził niewysłuchany i zlekceważony. Dzieje kolonii polskich w Chicago, New Yorku, Cleveland, Buffalo, Bay City, Scranton, Philadelphia, Nanticoke, Wilkes Barre i wielu innych, w których żyją setki tysięcy Polaków, mogłyby nam zaświadczyć co za okropne i tragiczne sceny rozgrywały się w obrębie kościołów polskich. Naród doprowadzony postępowaniem księży i traktowaniem przez biskupów do ostateczności, widząc deptane prawa Boże i swoje, starał się demonstracją uliczną o naprawę złego, ale wtedy wkroczyła administracja państwowa i przy pomocy policji zmuszała lud do uległości znieprawidzonemu kapłanowi i biskupowi, jako właścicielom danego kościoła". Przeważnie konstatacja: „Żeby więc położyć tamę temu zamętowi i skandalom, które z jednej strony poniżają nas w oczach amerykańskiego społeczeństwa, a z drugiej grożą zupełnym zanikiem wiary u ludu roboczego, postanowiła oświeceniwsza część narodu polskiego w Ameryce prosić Stolicę świętą o zaprowadzenie pewnych reform w zarządzie kościoła, o ile się to tyczy gmin polskich”.

Odpowiedź była negatywna. We wrześniu 1898 r. biskupi rzymskokatolicki diecezji scrantońskiej rzucili kłątę na ks. F. Hodurę, co jednakże nie załamało Organizatora PNKK, a wręcz przeciwnie — zmobilizowało do określenia swego stanowiska wobec Kościoła Rzymskokatolickiego oraz sformułowania własnego programu kościelnego i społeczno-patriotycznego, odpowiadającego ówczesnym czasom. Nastąpiło to po części na I Synodzie PNKK w Scranton (8—9 września 1904), na którym zajęto się bliższym określeniem stosunku PNKK do Kościoła Rzymskokatolickiego i uznano, że więź z tym Kościołem została zerwana całkowicie. Synod odrzucił dogmaty Vaticanum I o uniwersalnej jurysdykcji biskupa rzymskiego i jego nieomylności w sprawach wiary i moralności, dokonał wyboru biskupa, którym został ks. F. Hodura, Rady Kościoła oraz uchwalili Konstytucję Kościoła. Podjął także rezolucję, w której zebrani, podkreślając swą lojalność wobec przybranej Ojczyzny — Stanów Zjednoczonych, wyrazili zarazem swe gorące uczucia i przywiązanie do Starego Kraju. Oświadczyli też, że dołożą wszelkich starań, aby swym życiem i postępowaniem przyczynić się do dobrego imienia Polski na obczyźnie. „Ojczyźnie naszej, Polsce — czytamy w rezolucji — ślubujemy wierność taką, jaką przyrzeka każde dziecko matce ukochanej, a od której oddziela je los nieubłagany. O ile nam pozwolą siły, będziemy pracować nad przyspieszeniem zmartwychwstania Polski, a obecnie tutaj, na wychodźstwie, życiem swoim chcemy jej sprawić radość i przynieść pociechę. Ponieważ oświata wznosi dziś wysoko i jednostki i społeczeństwa, opromienia je chwałą, przeto i my będziemy dążyć do zdobycia dobrodziejstw kulturalnych w jak najwyższym

stopniu, będziemy dbać o rozwój i o udoskonalenie naszych szkół ludowych, będziemy posyłać następnie dzieci do szkół publicznych, postaramy się o wyższy zakład naukowy, mający za zadanie przygotowanie księży i nauczycieli dla Narodowego Kościoła”.

Bardziej dojrzałą i pogłębioną formę nadały temu programowi kolejne Synody PNKK. Z myślą o pogłębieniu i uzupełnieniu programu, bp F. Hodura zwołał Synod Nadzwyczajny PNKK do Scranton w dniach 21—23 sierpnia 1906 r. W swym *Pierwszym Liście Synodalnym*, opublikowanym na łamach „Straży”, podkreślił „odwagę i mądrość tej garści ludu polskiego, która postanowiła wyzbyć się szalbierstwa zamorskich i tutejszych kuglarzy i wrócić do czystego źródła Chrystusowej nauki, źródła dostępnego dla wszystkich ludzi bez wyjątku”. Autor zauważył, że „religia była, jest i będzie źródłem życia i szczęścia ludzkości”. Jednocześnie przekonywał swoich współpracowników, sympatyków i przyjaciół PNKK, że „wspólnie z nim powinni wystąpić przed polskim ludem w tej przełomowej chwili z programem PNKK, przedstawić ludowi duchowe, moralne, materialne, społeczne i polityczne korzyści, wypływające z wolnego Kościoła, niezawisłego przede wszystkim od biskupów irlandzkich i niemieckich. „Myśmy powinni powiedzieć ludowi polskiemu — czytamy dalej w *Pierwszym Liście Synodalnym* — że tak jak w polityce przyszła godzina obrachunku z carem i jego systemem, tak w religii wybiła godzina obrachunku z tymi, którzy sfalszowali naukę Chrystusową i połączyli się z panami ziemi, na zgębienie ludu roboczego. Może nie było nigdy sposobniejszej chwili, jak obecna. Tam się wali tron Romanowych, którzy zdradą, krwią, żelazem i przekupstwem panowali półtora wieku nad największą częścią naszej ziemi, tu znów biskupi irlandzcy i niemieccy i ślepo im oddani księża polscy próbują na polskim społeczeństwie systemu hekatystów pruskich i siepaczy moskiewskich!” Przeważnie Autor konstatuje: „Nie wołać w takich momentach na lud, nie przypominać mu jego krzywd i nie wskazać na smutną i straszną przyszłość, jeśli nie wstanie i nie zdobędzie sobie siłą należnych praw, byłoby zbrodnią, najstraszniejszym grzechem przeciwko narodowi”.

Faktem o wielkiej doniosłości dla PNKK i jego charyzmatycznego zwierzchnika było nadanie elektowi F. Hodurze sakry biskupiej w dniu 29 września 1907 r. przez biskupów starokatolickich Unii Utrechckiej. Uroczystość odbyła się w katedrze pw. św. Gertrudy w Utrechcie. Głównym konsekratorem był arcybiskup Utrechtu Gerardus Gul, współkonsekраторami zaś J.J. van Thiel — biskup Haarlemu oraz N.B.P. Spit — biskup Deventeru. W ten sposób nastąpiło formalne włączenie się PNKK w europejski nurt starokatolicyzmu, co stało się możliwe po uprzednim przystąpieniu elekta F. Hodura do Umowy Biskupów Starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej z września 1889 r. i przyjęciu przez niego w imieniu PNKK zasad zawartych w Deklaracji Ut-

rechckiej z tegoż roku.

Artykuły 1 i 2 Umowy postanawiają, że Kościoły kierowane i reprezentowane przez biskupów zjednoczonych w Unii Utrechckiej pozostają ze sobą w pełnej wspólności kościelnej. Podstawą zaś wspólnoty biskupów tych Kościołów jest wspólne opowiedzenie się do Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 r. i wspólna im katolickość urzędu i kultu. Uznanie i przyjęcie tych zasad wyrażonych w obu wymienionych dokumentach, miało poważne następstwa o charakterze eklezjologicznym. PNKK odtąd z Kościołem Rzymskokatolickim nie tylko odrzucił dogmatu o uniwersalnej jurysdykcji biskupa rzymskiego (papieża) i jego nieomylności w sprawach wiary i moralności, co nastąpiło na I Synodzie PNKK (1904 r.), ale także dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi ogłoszony przez Piusa IX (1854), a odrzucony przez starokatolików jako sprzeczny z nauką starego Kościoła oraz dekrety dogmatyczne wydane w ostatnich stuleciach przez biskupa rzymskiego, jak bulla Unigenitus, Auctorem fidei, Syllabus z 1864 r. itp. Dekrety te są odrzucone przez starokatolików, w tym także przez PNKK i Kościół Polskokatolicki, o tyle, o ile są one sprzeczne z nauką starego Kościoła. Starokatolicy po prostu nie uznają miarodajności tych dekretów. A zatem, nadanie sakry elektowi F. Hodurze i włączenie się PNKK w europejski nurt starokatolicyzmu przyniosło pewne konsekwencje, uporządkowanie w zakresie doktryny kościelnej — przynajmniej formalnie.

Po otrzymaniu sakry bp F. Hodura zapewnił wiernych PNKK, że sam fakt konsekracji nie zmieni jego ducha i uczucia miłości, z jakim podjął pracę dla ludu. Oświadczył, iż „nadal będzie pracował w kierunku, jaki obrał przed laty”.

Jego poglądy teologiczne i społeczno-polityczne oraz gorący patriotyzm znalazły swe odbicie w oficjalnych dokumentach kościelnych, licznych pismach i artykułach, a także w działaniach praktycznych.

W zakresie teologii na uwagę zasługują uchwały II Synodu Generalnego w Chicago (25—27 września 1909), podjęte pod niewątpliwym wpływem bpa F. Hodura. Synod ten ogłosił m.in. dwie opinie teologiczne: jedna z nich dotyczy sakramentów św., druga — eschatologii. Uznano, że „głoszenie i słuchanie Słowa Bożego” jest sakramentem, który dodano do liczby siedmiu sakramentów jako — ósmy. Cztery Synod Generalny w Scranton (7—10 czerwca 1921) stwierdził, że jest to siódmy sakrament, gdyż Chrztost i Bierzmowanie są jednym sakramentem, podwójnym w formie. Zauważmy, że na sprawę sakramentalnego charakteru przypisywanego przez PNKK głoszeniu i słuchaniu Słowa Bożego należałoby spojrzeć w świetle współczesnej teologii, zwłaszcza rzymskokatolickiej, która po Vaticanum II próbuje wyprowadzić nowe naświetlenie tego problemu.

II Synod Generalny zanegował istnienie wieczystości piekła, przyjmując możliwość doskonalenia się duszy ludzkiej w świetle pozagrobowym, aż osiągnie cel swego życia





w zjednoczeniu z Bogiem.

Bp F. Hodur odrzucił też tradycyjną naukę o grzechu pierworodnym i jego następstwach, nazywając ją w Apokalipsie (1930) teorią sprzeciwiającą się naszemu pojęciu o Bogu, Jego istocie Świętej i Sprawiedliwości, a także godności ludzkiej. Ponadto na podstawie uchwały IV Synodu Generalnego wprowadzono w PNKK — obok spowiedzi usznej — spowiedź ogólną, powszechną oraz zniesiono celibat duchowieństwa.

Gwoli ścisłości należy zauważyć, że wymienione opinie teologiczne, wygłoszone pod wpływem specyficznych stosunków panujących podówczas w Ameryce, nie wywarły większego wpływu na polskokatolicką myśl teologiczną, zmierzającą do zachowania w Kościele nienaruszonego depozytu wiary apostoelskiej.

Dążąc do nadania Kościołowi narodowego, polskiego charakteru, obok wprowadzenia w 1900 r. do liturgii języka polskiego, Synod Nadzwyczajny w 1906 r. ustanowił dwa święta, a mianowicie: Święto Bratniej Miłości (obchodzone w drugą niedzielę miesiąca września) i Święto Ubogich Pasterzy (obchodzone w pierwszą niedzielę po Bożym Narodzeniu). Podkreślono w ten sposób plebejski charakter Kościoła. Z kolei IV Synod Generalny postanowił wpisać do kalendarza liturgicznego trzy inne święta: Powstania Kościoła Narodowego (obchodzone w drugą niedzielę marca), Pamięci Ojczyzny Polski (obchodzone w drugą niedzielę maja) oraz Rodziny Chrześcijańskiej (obchodzone w drugą niedzielę października). Święta te wprowadzono do kalendarza liturgicznego, gdyż — jak uzasadnił anonimowy autor — „są one odzwierciedleniem dążeń Kościoła, jego nauki, stosunku do Boga, rodziny i narodu”. Duchowni w święta te mają tłumaczyć zasady Kościoła, a „przede wszystkim te, które są związane z charakterem uroczystości”.

W Kościele silnie akcentowane jest przywiązanie do polskiej literatury i myślicieli Odrodzenia, głównie zaś eksponowany jest Andrzej Frycz Modrzewski. Obchodzone są rocznice Adama Mickiewicza (26 listopada), Juliusza Słowackiego (3 kwietnia), Zygmunta Krasińskiego (23 lutego) i Marii Konopnickiej. Obchodzone też są rocznice powstań: styczniowego (22 stycznia), listopadowego (29 listopada) oraz uchwalenie Konstytucji 3 Maja.

Kiedy w styczniu 1949 r. niejaki J. Dasz-

kiewicz (przebywający podówczas w Anglii) zaatakował PNKK na łamach prasy m.in. za to, że zbyt często przytacza cytaty z dzieł Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza jako argumentów przemawiających za koniecznością powstania PNKK, bp F. Hodur w stanowczym tonie odparł zarzuty. Oświadczył w tej sprawie: „Takim panom (jak Daszkiewicz — podkr. W.W.) imponują zdania teologów włoskich, francuskich albo niemieckich i formuły przyjęte przez synody średniowiecznego Kościoła, ale polski naród, jako taki, będzie żył twórczymi myślami najznakomitszych swoich synów i swoich córek. Takich, jak wojewoda poznański Jan Ostroróg, Andrzej Frycz Modrzewski, Joachim Lelewel, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i setki mężów i niewiast mogących godnie stanąć obok najznakomitszych postaci ludzkich wszystkich wieków”.

Organizator PNKK był przekonany, że odrodzenie państwowe i religijne Polski zrealizować może tylko lud. Łączył je z reformą społeczną. „Pobojowisko przyszłości — pisał — to trybuna na zgromadzeniach robotniczych, to warsztat fabryczny, to łan dający chleb człowiekowi, to szkoła rozświecająca mózg i serce ogrzewająca, to sztuki plastyczne, literatura i Kościół”. Widział potrzebę stworzenia takiego ładu społecznego, w którym wszyscy ludzie będą mieli to, co dla ich bytu i rozwoju jest niezbędne. Uważał bowiem, że społeczeństwo stopniowo poprzez demokrację, naukę i organizację powinno dążyć do wyeliminowania ucisku człowieka przez człowieka i ustanowienia sprawiedliwości społecznej. Był zwolennikiem równości wszystkich ludzi i sprawiedliwości społecznej, co znalazło odzwierciedlenie w punktach 9 i 10 *Wyznania wiary*: „Wierzymy, że wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Ojca Boga są sobie równi, że przywileje płynące z różnic stanu, z posiadania bezmiernych bogactw, z różnicy płci, są wielką krzywdą, bo są pogwałceniem praw człowieka, jakie posiada z natury swojej i godności Bożego swego pochodzenia i są przeszkodą w celowym rozwoju człowieka”. „Wierzę — czytamy w punkcie 10 — że wszyscy ludzie mają jednakowe prawo do bytu, do szczęścia, i do tych środków i sposobów, które prowadzą do zachowania istności, do udoskonalenia i zbawienia, ale też wierzę, że wszyscy ludzie mają święte obowiązki względem Boga, siebie, narodu i całego społeczeństwa ludzkiego”.

Treści społeczne i patriotyczne zostały sformułowane w programowym dokumencie pt. *Jedenaście wielkich zasad* — z 1923 r., szczególnie w punktach 8 i 9, które głoszą:

„Narody są członkami jednej wielkiej rodziny Bożej na ziemi, dlatego nie wolno jednemu narodowi okradać drugiego narodu z ziemi, politycznej, religijnej i społecznej wolności, z prawa do tworzenia rodzimej kultury, jak nie wolno jednemu poszczególnemu człowiekowi okradać drugiego poszczególnego człowieka z prawa własności, dobrego imienia, wolności sumienia i dążenia do osobistego szczęścia, o ile to dążenie nie sprzeciwia się pospolitemu dobru. Prawo życia i rozwoju jest najwyższym prawem. Królestwo, czyli społeczeństwo Boże, pod które położył fundament Jezus Chrystus, ma być federacją wszystkich wolnych narodów ziemi, przepojonych jedną wielką ideą braterstwa, współpracy i sprawiedliwości. Spełnianie obowiązków względem Boga, narodu, państwa, rodziny, siebie i poszczególnych członków społeczeństwa jest najlepszym regulatorem w tym żywym mechanizmie, nazywającym się człowiekiem czyli zbiorową ludzkością”.

Rekapitulując należy podkreślić, że w programie religijno-społecznym PNKK i Kościoła Polskokatolickiego od początku mocno eksponowane są hasła powrotu chrześcijan do form i zasad życia Kościoła pierwotnego, służby Ojczyźnie i Narodowi, troski o należyte miejsce Polski w świecie, walki o sprawiedliwość, o pokojową współpracę między narodami, budowania lepszego jutra. Hasła te zachowują do dziś swą aktualność.

## 2. Sytuacja prawna i faktyczna Kościoła w II Rzeczypospolitej

Mogło by się wydawać, że Kościół, który sprawę Państwa i Narodu Polskiego stawia ponad wszelkie inne aspiracje, znajdzie w Polsce niepodległej sprzyjające warunki do realizacji swego posłannictwa religijnego i patriotycznego oraz możliwość normalnego rozwoju. Było inaczej. Organy władzy i administracji państwowej II Rzeczypospolitej, inspirowane i wspomagane przez duchowieństwo Kościoła Rzymskokatolickiego (zwłaszcza przez jego hierarchię), skutecznie utrudniały i hamowały rozwój młodej wspólnoty wyznaniowej w Polsce. Przecistawiając się działalności PNKK, organy te nie wahały się sięgać do zaborczych przepisów prawnych, pozostających w rażącej sprzeczności z liberalnymi postanowieniami konstytucji z 17 marca 1921 r.

Zdecydowanie negatywne nastawienie organów władzy i administracji państwowej II Rzeczypospolitej wobec PNKK, a także wobec innych Kościołów i związków wyznaniowych prawnie nieuznawanych, wywierało określony wpływ na postawę wobec tych wspólnot polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych, których zadaniem było m.in. dostarczanie do MSZ poufnych raportów o PNKK. Toteż poważne zaniepokojenie wywołało pojawienie się w Europie bpa F. Hodura — w towarzystwie ks. Leona Grochowskiego (1886—1969) — który pod koniec lipca 1920 r. przybył do Polski w celu osobistego zbadania możliwości pracy PNKK w Starym Kraju. Jego wizytą zainteresowało się wcześniej Poselstwo Polskie w Bernie. Po zebraniu informacji od bpa Eduarda Herzoga (1841—1924) i ks. prof. Jakoba Kunza, Poselstwo to w dniu 1 czerwca 1920 r. sporządziło obszerny raport dla MSZ w Warszawie, przekazany z kolei przez owe Ministerstwo do wiadomości Ministerstwa WRiOP. W kolejnym piśmie MSZ wprost oświadczyło, że propaganda na rzecz PNKK nie leży w interesie Państwa Polskiego i w związku z tym podkreśliło, że „na działalność biskupa Hodura i jego pomocników w Polsce” winna być zwrócona baczną uwaga „władz zarówno rządowych jak i kościelnych”. „Inspiracją” do takiego stwierdzenia było kazanie bpa Leona Wałęgi wygłoszone podczas

cd. na str. 10—11

# W 40-lecie prawnego uznania KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W POLSCE

cd. ze str. 8—9

uroczystości koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej w Zawadzie w dniu 8 września 1920 r., w obecności kilku innych biskupów, w którym przestrzegając on przed planowaną działalnością bpa F. Hodura i księży PNKK na terenie diecezji tarnowskiej. Nic zatem dziwnego, że od początku działalności PNKK w Polsce towarzyszyły szykany władz administracyjnych oraz prześladowania polityczne i sądowe, a wobec duchownych PNKK w USA udających się do Polski stosowano ograniczenia wizowe.

W tej sytuacji liczne memoriały i supliki o prawne uznanie PNKK w II Rzeczypospolitej, przedstawiane bądź to bezpośrednio organom władzy i administracji państwowej, bądź też za pośrednictwem polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych, nie odniosły pożądanego skutku. Sytuacje PNKK w Polsce przedwrześniowej bliżej przedstawił pierwszy kierownik Kościoła (mającego do 1951 r. status diecezji misyjnej) elekt Franciszek Bończak (1881—1967) w piśmie z 14 grudnia 1922 r. skierowanym do nowo wybranego wówczas prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabriela Narutowicza (1865—1922). Podniósł on mianowicie, że po powrocie z USA do Polski kilkaset rodzin, należących do PNKK, oraz tysiące zdeklarowanych wiernych „domagają się uznania swych wierzeń religijnych”, którego to uznania odmawia się im „jako rzekomym przewrotowcom”, „wszczynającym wewnętrzną walkę”. Nawigując do odnośnych postanowień konstytucji marcowej, poręczającej wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania, elekt F. Bończak pisał: „Gdym przed dwoma miesiącami na prośbę ludu odprawił nabożeństwo w sali Kółka Rolniczego w Bażanówce, zostałem aresztowany i jak pospolity zbrodniarz do więzienia wtrącony. Gdy nabożeństwa, sposobności do modlitwy, jakiej duch nasz potrzebuje, domaga się gromada ludu w Krakowie, wojewoda zapowiada, że represji użyje! Setki nieochrzczonych dzieci, dziesiątki zmarłych pogrzebanych bez modlitwy kościelnej, tysiące pozbawionych religijnych posług z bolesnym wyrzutem patrzą na rząd, który od półtora roku ignoruje liczne podania o legalizację Narodowego Kościoła. Osobiste interpelacje u Ministra Wyznań spotykają się z biurokratyczną wymówką, że nie ma opracowanej ustawy”.

Wobec tego, że 16 grudnia 1922 r. prezydent G. Narutowicz został zamordowany, suplika ta pozostała bez echa. Także późniejsze liczne petycje i memoriały nie odniosły pożądanego skutku.

Z memoriału bpa F. Hodura, przedstawionego Ministerstwu WRIOP w drugiej połowie stycznia 1933 r. wynika, że Kościół liczył podówczas około 10.000 rodzin (około 50.000 wiernych) skupionych w 55 parafiach. W memoriale proszono o: zaprzestanie prześladowania duchownych PNKK z powodu sprawowania przez nich czynności duszpasterskich, wydzielenie na cmentarzach miejsc dla grzebania zmarłych wiernych PNKK, nadanie proboszczom parafii prawa prowa-

żenia ksiąg stanu cywilnego, zwolnienie duszpasterzy od obowiązkowej służby wojskowej i wreszcie zwolnienie dzieci wiernych PNKK „od przymusowego uczęszczania na wykłady religii rzymskokatolickiej” i jednocześnie zezwolenie księżom narodowym na „wykładanie zasad PNKK” dzieciom szkolnym.

Pod koniec czerwca 1935 r. delegacja PNKK z bpem F. Hodurą na czele wręczyła Ministrowi Spraw Wewnętrznych memoriał zawierający prośbę o: uznanie aktów stanu cywilnego urzędów parafialnych PNKK, gdyż wobec braku ich uznania około 5 000 dzieci ochrzczonych w PNKK nie posiada świadectw chrztu, nie uznaje się ważności około 2 000 zawartych związków małżeńskich, uznaje się za żyjących około 2 000 zmarłych wiernych PNKK; zwolnienie księży od obowiązkowej służby wojskowej; zaprzestanie szyskan z powodu noszenia przez księży PNKK sutanny, gdyż mimo noszenia przez nich sutanny odmiennego kroju i koloru (przeważnie granatowego) od sukni duchownych rzymskokatolickich, są oni narażeni na prześladowania.

Sprawa legalizacji PNKK w II Rzeczypospolitej, podobnie jak i innych Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich, wiązała się z określoną polityką organów władzy i administracji państwowej, ściśle podówczas powiązanych z Kościołem Rzymskokatolickim. Wzajemne przenikanie aparatu państwowego i osób reprezentujących interesy hierarchii rzymskokatolickiej wyraźnie ujawniło się już w okresie Rady Regencyjnej (1917—1918). Jej skład (arcybp warszawski Aleksander Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski i hrabia Józef Ostrowski) jasno określał kierunek działalności tego tworu państwowego. Pod koniec 1918 r. bp Adolf Piotr Szelażek objął stanowisko kierownika Wydziału Spraw Katolickich w Ministerstwie WRIOP, a później został dyrektorem departamentu w tymże ministerstwie; w latach 1929—1939 zaś wiceministrem WRIOP był ks. prałat Bronisław Zongołowicz. To wzajemne przenikanie aparatu państwowego i kościelnego miało miejsce także w terenie, co przejawiało się m.in. w praktyce wspólnej walki z różnowierstwem, rewolucyjnym ruchem robotniczym i wolnomyślicielstwem. Przewodnikiem wpływów na politykę państwa, odnoszącą się do legalizacji Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich. Ze szczególną nieżyczliwością, a ściślej wrogością, odnoszono się do sprawy legalizacji PNKK, którego powstaniem i działalnością misyjną w Polsce zaniekopojony był nawet sam papież Pius XI. Według informacji ówczesnego MSZ, w dniu 27 lutego 1923 r. miał on oświadczyć, że powstanie i losy tego Kościoła w Polsce zależą przede wszystkim od stanowiska Rządu, wyznając przy tym, „iż dzięki własnemu autorytetowi, bez większego zachodu, sam kiedyś w Polsce takim samym przyczynianiu kres położył”. Powoływanie się przez organy władzy i administracji państwowej II Rzeczypospolitej na konieczność uprzedniego wydania ustawy ramowej, bez której — ich zdaniem — nie można było zalegalizować

nowego wyznania, było tu oczywiście pretekstem. Na podstawie zaborczych przepisów prawnych w licznych przypadkach wytaczano duchowieństwu i wiernym PNKK i innych Kościołów oraz wyznań nierzymskokatolickich karne procesy religijne, ograniczając obywateli w przysługujących im prawach konstytucyjnych. Nie inaczej postępowano wobec osób nie należących do żadnego wyznania. Jest rzeczą znamionną, że działo się to pod wpływem presji biskupów i księży rzymskokatolickich na aparat policyjno-administracyjny i sądy, a skutkiem tego były szykany administracyjne, ekscesy bojówek, konfiskaty czasopisma itp.

Skoro już mowa o prześladowaniach duchowieństwa i wiernych PNKK to odnotujmy, że tragiczne wypadki, które miały miejsce w Wiśniczu, Piaskach, Jastkowicach (masakry policyjne), haniebne wyroki sądowe w Bydgoszczy, Toruniu i Tarnowie, odbiły się głośnym echem także za granicą, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Represje te miały różny charakter: szykany administracyjno-policyjne, dyskryminacje towarzyskie, akcje bojówkarskie, rozpędzanie zebrań. Młodej wspólnocie wyznaniowej niemożliwiano budowę świątyń, zdarzały się liczne przypadki grabienia paramentów liturgicznych i demolowania obiektów sakralnych. Biskupom i księżom PNKK zabraniało wykonywania czynności religijnych: udzielania chrztów i ślubów oraz grzebania zmarłych. Byli oni pociągani do odpowiedzialności karnej za używanie tytułów i nazw: biskup, ksiądz, proboszcz, parafia, kościół oraz za noszenie sutanny i korzystanie z szat liturgicznych podobnych do strojów używanych przez duchownych rzymskokatolickich. Oficjalny organ prasowy PNKK „Polska Odrodzona” (zał. w styczniu 1923 r.) oceniał te praktyki jako wręcz inkwizycyjne, a wybitny polski humanista i uznany autorytet w dziedzinie językoznawstwa, prof. Henryk Ułaszyn jednoznacznie wskazywał na „zapędy klerikalne rzymskokatolickiego kleru, który uzurpuje sobie wyłączne prawo do pewnych określeń wbrew historii języka”. Bardzo dotkliwą i bolesną formą szyskan — w warunkach nowożytnego państwa zdumiewającą — było stawianie tak duchowieństwa, jak i wiernych PNKK, a także innych wyznań niezalegalizowanych, pod zarzutami rzekomego bluźnierstwa przeciwko Bogu i religii. Przed sądem stawali i byli skazywani na kary długoletniego więzienia najwybitniejsi przedstawiciele PNKK. Byli przekonani, że bronią czystości zasad wiary i nauki Jezusa Chrystusa.

Upokarzanie PNKK, prześladowania i szykany deprymujące wpływały nie tylko na wiernych, lecz także na duchowieństwo. W znacznej mierze przyczyniało się to do rozdzwieku wśród duchowieństwa i rozłamów w Kościele.

### 3. Sytuacja prawna Kościoła w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Możliwość swobodnej działalności religijnej i organizacyjnej uzyskał Kościół dopie-

ro w nowych, zmienionych warunkach ustrojowych, społeczno-politycznych i ekonomicznych. Jednak dotkliwie odczuwano straty poniesione przez Kościół w latach drugiej wojny światowej i okupacji hitlerowskiej. Znaczna część parafii zaprzestała swej działalności na skutek spalenia bądź zburzenia świątyni przez okupanta, część zaś — z powodu osadzenia księży w obozach koncentracyjnych. Kościół stracił ogółem 28 procent księży, a szczególnie bolesnym ciosem dla niego było aresztowanie na początku września 1942 r. bpa Józefa Padewskiego. Po wyzwoleniu kraju trzeba było niemalże na nowo organizować życie kościelne. Już w dniu 20 września 1944 r. grupa księży z Lubelszczyzny złożyła podanie w Departamencie Wyznaniowym PKWN w Lublinie z prośbą o legalizację Kościoła. Podanie to nie mogło być podówcześnie załatwione pozytywnie z uwagi na to, że część ziem polskich znajdowała się jeszcze pod okupacją hitlerowską. W Departamencie Wyznaniowym PKWN uważano, że uznanie prawne PNKK jest przedwczesne. Załatwienie tej sprawy uzależniono od uprzedniego „uregulowania całokształtu spraw wyznaniowych”. Po przeniesieniu się Rządu do Warszawy, kwestia uznania prawnego — jak wyjaśnił ówczesny minister Administracji Publicznej w piśmie skierowanym do Prezesa Rady Ministrów — „napotykała w dalszym ciągu na trudności ze względu na poważne różnice zdań co do organizacji kierownictwa Kościoła, jakie, niezależnie od zupełnie samodzielnej grupy bpa W.M. Farena, istniały pomiędzy poszczególnymi ośrodkami, a zwłaszcza lubelskim (ks. Gajkoś), warszawskim (ks. Piekarczyk) i krakowskim (ks. Czerwiński). Jednakże organy administracji państwowej — dowodził minister — już na początku okazały PNKK wiele życzliwości. Wyrazem tego było m.in. wydanie przez MAP okólnika z dnia 6 lutego 1945 r. (l.dz. 913/45) przyznającego — do czasu ostatecznego uregulowania „sprawy urzędów stanu cywilnego” — „zaświadczeniom o zawarciu związku małżeńskiego i zaświadczeniom urodzin”, wystawianym przez duchownych tego wyznania, „pełną ważność przy ubieganiu się o zasiłki wojskowe i przy zapisach szkolnych”. Innym dowodem tej życzliwości było zwolnienie duchowieństwa PNKK od służby wojskowej (o czym minister W. Kiernik w swym piśmie nie wspomina), a także przekazanie PNKK w zarząd i użytkowanie kościoła wraz z budynkiem przeznaczonym na plebanie w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4.

Prawne uznanie Kościoła opóźniał także — godny uwagi z punktu widzenia ekumenicznego — plan konsolidacji wszystkich wyznań stojącej na gruncie doktryny katolickiej i połączenia ich w jeden Kościół pod nazwą „Polski Kościół Katolicki”, czy też „Polski Starokatolicki Kościół”. Szło o połączenie PNKK, mariawitów (pierwotnie obydwu grup: płockiej i felicianowskiej) oraz wspólnoty wyznaniowej bpa W.M. Farena. Wkrótce plan ten upadł.

Na sesji Rady Kościoła w dniu 9 września 1945 r. w Warszawie, deklarując szczerą chęć współpracy z bratnimi wyznaniem, postanowiono kroczyć własną drogą, jako autonomiczny Kościół. W dniu 14 września 1945 r. wniesiono do Departamentu Wyznaniowego MAP podanie z prośbą o prawne uznanie Kościoła. Przedstawiono zarazem projekt statutu. Nawiązując do okresu międzywojennego, autorzy petycji przypomnieli, że od czasu powstania PNKK w Polsce, tj. od 1922 r., spełniał on swą misję religijną „wśród ogromnych przeszkód, szykan i prześladowań”. Toteż przedstawiciele Rady Kościoła, przedstawiając swe podanie nowej władzy, pisali: „Prosimy o metryki dla dziesiątek tysięcy dzieci ochrzczonych w Narodowym Kościele, o uznanie małżeństw tysięcy obywateli, które są na wżgardzie i traktowane jak konkubinaty, o świadectwa

zgonu, bo dawno zmarli żyją w obliczu prawa (podczas okupacji otrzymali wezwania na roboty do Niemiec). Dzieci idą do szkoły i metryki nie posiadają, a ksiądz katecheta obcego wyznania zmusza ich do religii dla nich obcej”. W aktach sprawy o legalizację znalazło się m.in. zaświadczenie starosty powiatowego w Kraśniku, Jana Pytla, zawierające opinię o postawie duchowieństwa i wiernych PNKK w czasie wojny i okupacji. Starosta J. Pytel wyznał, że podczas swej pracy konspiracyjnej pozostawał w kontakcie z księżmi i wiernymi PNKK na terenie Lubelszczyzny i ówczesnego woj. lubelskiego. Ludność Kościoła Narodowego, a zwłaszcza parafie, jak: Świeciechów, Grabówka, Potok i Okół wydały z siebie największą aktywnych bojowników o wolność i demokrację. Księżę Narodowego Kościoła — pisał starosta — uważam za ludzi ideowych, uspołecznionych i demokratów, którzy swą pracę gotowi zawsze poświęcić dla Polski Ludowej”. Dokument ten miał swą wymowę i znaczenie przy rozpatrywaniu wniosku Kościoła o legalizację, zwłaszcza że wystawił go bojownik, walczący podczas okupacji niemieckiej o wyzwolenie ziem polskich, a następnie działacz polityczny aktywnie uczestniczący w odbudowie kraju. W czasie składania prośby o uznanie prawne PNKK liczył 57 parafii, w których opiekę duszpasterską sprawowało 29 księży, i był podzielony na 6 okręgów. Posiadał on 47 świątyni, 20 plebani i 43 cmentarze.

Prawne uznanie Kościoła nastąpiło w drodze decyzji ministra Administracji Publicznej. W piśmie Ministerstwa Administracji Publicznej z dnia 1 lutego 1946 r. (l.dz. V-14486/45), skierowanym do Rady PNKK w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4, stwierdzono: „Ministerstwo Administracji Publicznej uznaje na zasadzie art. 116 Konstytucji z 17 marca 1921 r. Polski Narodowy Kościół Katolicki za publiczno-prawny związek religijny. Stosunek Państwa do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego określony zostanie w drodze osobnej ustawy”. Ministerstwo przyjęło też „do zatwierdzającej wiadomości” skład Rady PNKK, wybrany na ogólnopolskim zjeździe duchowieństwa i wiernych w dniach 26—27 czerwca 1945 roku w Warszawie. Z kolei rozporządzeniem Ministra Administracji Publicznej z dnia 13 maja 1947 r. przyznano moc dowodową księgom przeznaczonym do rejestracji urodzeń, małżeństw i zgonów, prowadzonym przez Polski Narodowy Kościół Katolicki.

Decyzja o prawnym uznaniu Kościoła przez Władzę Ludową jest aktem o wielkiej doniosłości dla polskich katolików. Władza ludowa, realizuje wytyczne Manifestu Lipcowego i konsekwentnie zmierzając do pełnej realizacji zasady równouprawnienia wszystkich wyznań, wydała wiele aktów ustawodawczych i administracyjnych o uznaniu przez Państwo Kościołów i związków wyznaniowych, które w okresie międzywojennym nie doczekały się uregulowania swego stanu prawnego. Jednakże prawne uznanie PNKK zostało odebrane przez duchowieństwo i wiernych ze szczególną wdzięcznością, jako prawdziwe wyzwolenie. Nastąpiło bowiem, po raz pierwszy w historii, prawne i faktyczne zrównanie PNKK z innymi Kościołami i związkami wyznaniowymi legalnie działającymi w Polsce.

Odtąd Kościół swobodnie i legalnie realizuje swe religijne i społeczno-patriotyczne posłannictwo. W artykule pt. *Sprawa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Polsce*, zamieszczonym w „Roli Bożej” (z 27 kwietnia 1946 r., nr 16), anonimowy autor — odpierając ataki „Dziennika Chicagowskiego” i pism londyńskich — podkreślił: „Kto czytał uważnie postanowienie Polskiego Rządu Jedności Narodowej, mocą którego uznał tenże Rząd Kościół Polski Narodowy Katolicki za prawną jednostkę, i kto bada obecnie życie religijno-kościelne w Polsce,

ten musi przyznać, że Polski Rząd Jedności Narodowej nie miesza się do wierzeń i obrzędów żadnego Kościoła i nie narzuca mu swej ideologii (...). Jedynie Polski Rząd Jedności Narodowej pragnie, ażeby Kościoły spełniały swoją misję polskiego narodu, a nie szerzyły politycznych dążeń rzymskiego Kościoła”.

Przez 42 lata Kościół współbuduje nową Polskę — Polskę Ludową, demokratyczną. Osiągnął wszystko to, o czym marzyli i o co zabiegali jego wybitni przedstawiciele duchowni i świeccy w okresie II Rzeczypospolitej. Okrzepł także organizacyjnie i duchowo. Zmieniało się zwierzchnictwo kościelne, ale zasadniczy kierunek, program religijno-społeczny był i jest konsekwentnie realizowany tak w zakresie duszpastersko-misyjnym, jak i na polu społeczno-patriotycznym, gdyż Kościół Polskokatolicki uznaje polską rację stanu za własną. Dość szeroko wykryztał możliwość pracy duszpasterskiej, m.in. na terenie Ziemi Zachodnich i Północnych, które sprawiedliwym wyrokiem Bożym zostały przywrócone Macierzy. Otrzymał ze strony władz państwowych szereg obiektów sakralnych. Zorganizował szereg nowych parafii. Na podkreślenie zasługuje to, że w niektórych miejscowościach niemal całe parafie rzymskokatolickie przystąpiły do Kościoła Polskokatolickiego. Przykładem jest m.in. Bolesław, Kotłów i Długi Kąt. Razem liczą one kilkanaście tysięcy wiernych. W poważnej części parafie polskokatolickie zostały obsadzone przez duchownych, którzy zdobyli wykształcenie w ChAT na sekcji Teologii Starokatolickiej. Pobudowano kilkanaście nowych obiektów sakralnych i kościelnych.

Wzrosła ranga Kościoła wśród innych Kościołów i związków wyznaniowych zarówno w kraju, jak i za granicą. Kościół jest członkiem PRE, ŚRK i KEK i bierze aktywny udział w pracach tych gremiów, a także w działaniach na rzecz pokoju, podejmowanych zwłaszcza przez Ogólnopolski Komitet Pokoju i Chrześcijańską Konferencję Pokojową w Pradze. Będąc społecznością autokefaliczną (od 1951 r.), Kościół Polskokatolicki w 1959 r. został już bezpośrednio członkiem Unii Utrechckiej, a jego biskupi są członkami Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, najwyższego organu Unii. Kościół jest tu liczącym się partnerem.

Ma też Kościół niezaprzeczalny wkład w zakresie kształtowania sylwetki zaangażowanego Polaka — społecznika i patriotę, który wiarę w Boga potrafi łączyć z gotowością do realizacji programów społecznych, kulturalnych, oświatowych i gospodarczych, stawianych przed Narodem przez władze państwowe.

Wypełniając nakazy ewangeliczne i realizując swój program religijno-społeczny, Kościół Polskokatolicki nadal będzie wychowywał swych wiernych w duchu miłości do Ojczyzny, szacunku do władz państwowych, utrwalania pokoju i sprawiedliwości na świecie. Jednocześnie — zgodnie z pragnieniem naszego duchowieństwa — Kościół będzie pogłębiał swoją tożsamość i świadomość religijną, uaktualniał teologię i program religijno-społeczny w konfrontacji ze współczesną teologią, zachowując wiernie nienaruszony depozyt wiary apostoelskiej i zasady Kościoła Pierwszego Tysiąclecia. Konieczna jest tu dalsza, bliska, harmonijna współpraca Kościoła, Sekcji Teologii Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Ważną rolę mogą spełnić sympozja naukowe, wspólne konferencje i spotkania.

Kończąc moje wystąpienie, zachęcam góraczko wszystkich do dalszej, zaangażowanej i rzetelnej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

# Cyprian Kamil Norwid

-poeta samotny

(2)

Dlatego też uznano go za poetę trudnego i niezrozumiałego, co — rzecz jasna — nie sprzyjało popularności. Sam Norwid miał tego świadomość, kiedy pisał:

(...)

„ — Jam nie śpiewak ludu,  
Którego piosnkę kiedyś kmięć powtórzy,  
Obejmie tęcza, wichur poda burzy;  
Ni śpiewak ludzi nie znanych ludowi...  
— Tomów in quatro — tomów  
in octavo  
Nie wyśpiewałem... jak poeci owi.

(...)

(„Beatrix”)

Istotnie. Język poetycki Norwida był na owe czasy, aż nazbyt nowatorski. Zaskakiwał odległymi skojarzeniami — zdawać by się mogło — bezosobistym tonem wyznań, który pozwalał poecie na zachowanie właściwego dystansu wobec problemów a także samego siebie. Tym może należy tłumaczyć nieobecność w jego twórczości erotyków, zwykle bardzo popularnych wśród poetów doby romantycznej, i w ogóle w literaturze. Przyłgnęła zatem do Norwida etykiętka twórcy niedostępnego, nawet na swój sposób skrytego, tajemniczego, co w tle zazębiającej się w czasie twórczości poetów takich, jak: Lenartowicz, Ujejski, tym bardziej szokowało odbiorcę. Nie dorósł on bowiem do tego, by w pełni odczuwać, a także rozumieć sens poetyckich półsłów i półtonów Norwida, odgadnąć jego nieszyfrowane poetyckie szyfry. Był wszakże Norwid prawdziwym mistrzem owych szyfrów, które z powodzeniem stosował tak w poezji, jak i dramacie.

W obu tych formach był zaś tylko pozornie romantyczny, w gruncie rzeczy bowiem jedynie siła wyrazu i tzw. pierwiastek narodowy zawarty w jego sztuce odpowiadały poezji wieszczej. W całej twórczości

Norwida, a już na pewno w dramacie, trudno także doszukać się „programowych” niejako dla romantyzmu wątków melodramatycznych. W kreślonych przez siebie konfliktach, tak wyraźnie zarysowanych np. w „Wandzie” czy „Krakusie”, nie mówiąc już o „Pierścieniu wielkiej damy”, Norwid skupia się przede wszystkim na problematyce psychologicznej. Budowane przez niego dialogi są zwięzłe, wręcz oszczędne — pełne niedomówień. Zyskują one przez to odpowiednią siłę wyrazu, z drugiej zaś strony stawiają określone wymagania wobec odbiorcy. Odczytywanie owych skrótów myślowych wymaga bowiem od czytelnika umiejętności szybkiej zmiany nastroju, celnego rozszyfrowania pointy, a więc znacznego wyrobienia i obycia w tym, co literackie.

Na tym właśnie polegał dramat Norwida: jako twórcy i jako człowieka. W swoim dziele bowiem autor „Promethidiona” wyprzedził epokę, stając się prekursorem tego, co w poezji i sztuce określono w kilkadziesiąt lat potem mianem symbolizmu.

Norwid — dramaturg zaskakiwał także jako liryk i nowelista. W noweli posługiwał się, jak zresztą wielu twórców mu współczesnych, metodą szkicu. Wprowadzał więc sytuacje codzienne, które udziwniał, wzbogacając je o elementy nadające im sens paraboliczny. Tak postąpił w „Stygmacie”, „Cywilizacji”, „Ad leones”. Oto np. w „Stygmacie” nieporozumienie dwojga zakochanych wywiązuje się wskutek nazbyt głośnej mowy kobiety, która zraża tym przyzwyczajonego do cichej rozmowy mężczyznę. „Stygmat” przeszłości ciąży na nich obojgu: ona spędza dzieciństwo i młodość u boku ogłuchłego ojca, artylerzysty, on — pielęgnował przez lata chorą psychicznie żonę.

Jako liryk był Norwid jednocześnie dydaktykiem i historiozofem, ale i to — wbrew oceny mu współczesnych — nie wykluczało przecież w jego twórczości pierwiastków osobistych, autobiograficznych. Tyle, że poeta czyni to w sposób nieszyfrowany, w każdym razie nie wprost. Najwyraźniej widać to w „Mojej piosence” i elegii „Kłaskaniem mając obrzękłe prawice”.

Liryk pierwszy charakterem swoim zbliżony jest do słynnego hymnu „Smutno mi, Boże” Słowackiego, tyle, że obcy mu jest wszelki patos. Poeta przemawia dyskretnymi półtonami, a jego skarga jest milcząca. Mimo tych wszystkich zaszyfrowań trudno nie dostrzec w wierszu opisu losu tułacza-samotnika, człowieka rzuconego wówczas na drugą półkulę, tęskniącego za odległym krajem. Podobnie wspomniana już elegia jest absolutną autobiografią Norwida, a także wyznaniem jego życiowego programu, w tym również w sferze literackiej.

„Syn — minie pismo, lecz ty spomnisz,  
wnuku,  
Co znika dzisiaj (iż czytane pędem)  
Za panowania Panteizmu-druku,  
Pod ołowianej litery urzędem —  
I jak zdarzało się na rzymskim bruku,  
Mając pod stopy katakomb korytarz,  
Nad czołem słońce i jaw, ufny w błędzie,  
Tak znów odczyta on, co ty dziś czytasz,  
Ale on spomni mnie... bo mnie nie będzie.”

Elegia ta spisana zaledwie w siedmiu oktawach należy do najpiękniejszych i jednocześnie najbardziej przejmujących wyznań, jakie można spotkać w historii literatury polskiej.

Inną kategorię stanowią utwory poświęcone współczesnym poecie bojownikom o wolność. Do nich należą: „Bema pamięci rap-sod żałobny”, „Do obywatela Johna Browna” (obroncy ludności murzyńskiej straconego na szubienicy), „Coś ty Atenom zrobił...”, wreszcie „Duch Adama” i „Skandal”, będący dopełnieniem poprzedniego. Ukoronowaniem tego cyklu jest „Fortepian Szopena”. „Ta przedziwna — jak pisze prof. Julian Krzyżanowski — oda do sztuki (...), przynosi wspólną apoteozę genialnego pianisty, ukazanego w jego «dniach przedostatnich», apoteozę, która głosi zwycięstwo geniuszu nad śmiercią, ukazuje bowiem Chopina jako tego, «co Polskę głosił od zenitu Wszechdoskonałości dziejów, wziętą hymnem zachwyty, Polskę przemienionych kołodziejów», Polskę ludową, skazaną na cierpienia istic tytaniczne. Ich symbolem są losy fortepianu, przez żołdaków carskich wyrzuconego z balkonu i roztrzaskanego o bruk Krakowskiego Przedmieścia.”

A jednak każde z tych osobliwych regulem przyniesie w końcu — w przyszłości — triumf grzebanego bohatera, bowiem:

(... pieśń nim dojrzy, człowiek  
nieraz skona,  
A niżli skona pieśń, naród pierw  
wstanie.

(„Do obywatela Johna Browna”)

Ten sam optymistyczny akcent, oraz wiara w siłę i racje narodu przemówią w politycznych wierszach Norwida („Kłątwa”, „Pieśń o ziemi naszej”). I kto wie, czy w tym właśnie nie przejawia się wieszczą siłą Norwida, który jako trzej wielcy jego poprzednicy: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński skupili w sobie prawdę epoki. Na ich tle gwiazda Norwida płonie nie bledszym światłem, a jego sylwetka jawi się niczym samotną, dostojną kolumną, przewyższającą zmienność ludzkich dążeń kulturowych na rubieży epok.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

# Z zagadnień wychowawczych

## W zdrowym ciele — zdrowy duch

Pomówmy o wychowaniu zdrowotnym przedszkolaka na terenie domu rodzinnego. Zaczniemy od sprawy szczególnie istotnej — konieczności wyrabiania w nim obronnej, rozumnej postawy w stosunku do różnego rodzaju zagrożeń, które w sposób nieunikniony wraz ze wszystkimi udogodnieniami niesie nam współczesna cywilizacja, a przede wszystkim technizacja naszego życia. Spróbujmy realizację tego zadania zilustrować na przykładzie nauki właściwego przechodzenia przez jezdnię. Zgodnie z obowiązującymi przepisami dziecko w wieku przedszkolnym nie powinno nigdy samo, bez opieki dorosłych, poruszać się po mieście czy w środowisku wiejskim korzystać z tak zwanych dróg użytku kołowego. Ale jednocześnie jest to okres, w którym w świadomości dziecka, np. przebieganie przez jezdnię w miejscu niedozwolonym, powinno nabrać charakteru społecznego przestępstwa. Czego więc oczekujemy od rodziców? Przede wszystkim dobrego przykładu, a po drugie systematycznie prowadzonego zaznajamiania dzieci z kodeksem prawa drogowego, naturalnie głównie z punktu widzenia zasad obowiązujących przechodniów.

W zasadzie chroniąc małe dziecko od niebezpieczeństw związanych z ruchem drogowym, posługiwaniem się urządzeniami zasilanymi prądem elektrycznym, korzystaniem z gazu, zagrożeniem ogniem, wodą czy środkami trującymi nasza droga wychowawcza jest zawsze ta sama: jednoznacznych bezwzględnie obowiązujących zakazów (np. nie wolno bawić się zapałkami) do coraz to bardziej świadomego rozumienia celowości przestrzegania takich, a nie innych przepisów i odpowiedzialnego ich stosowania, opartego na wewnętrznej motywacji. Niewątpliwie, im dziecko jest młodsze, tym większej

wymaga ono czujności i opieki ze strony dorosłych, ale równocześnie właśnie „tym bardziej” dąży, a nawet może „walczyć” o samodzielność, o ile dorośli nie zahamują tej naturalnej potrzeby — przyzwyczajaniem Jacusia czy Magdy do „wygodnictwa”.

W przedszkolnym programie wychowania zdrowotnego dla każdego rocznika wyznaczone są określone nawyki higieniczno-kulturalne, związane z odżywianiem się, hartowaniem, czystością, z higieną narządów zmysłowych i układu nerwowego. Udowodnioną prawdą psychologiczną jest fakt, że dla każdej sprawności istnieje w życiu dziecka tak zwany okres optymalny, w którym właśnie jest ona najłatwiej przyswajalna. Zilustrujmy to na przykładzie: trzylatek powinien już umieć samodzielnie posługiwać się łyżką, pić z kubka, wycierać buzię serwetką. O ile jednak przesadną opiekuńczością będziemy mu w tych czynnościach stale pomagać lub nawet zupełnie wyłączać, nawyk odżywiania się w formie karmienia stanie się coraz trudniejszy do wykorzystania.

Otóż należy stwierdzić, że o ile cała sytuacja przedszkolna związana z przebywaniem dziecka w licznej grupie rówieśników, pod opieką jednej osoby dorosłej, zmusza go niejako do samodzielności, to w rytmie życia rodzinnego nader często znacznym ułatwieniem dla rodziców staje się nieraz zrobienie czegoś za dziecko, zamiast cierpliwie wyciekiwać aż samo opróżni talerzyk, „bałaganiąc” umyje ręce, na drodze długotrwałych prób zawiąże sznurowadła u bucików itp. Na tym miejscu ogromnie zachęcamy jednak domowych opiekunów do owej wychowawczej cierpliwości i wytrwałości, która zresztą w perspektywie będzie procentowała.

Od najmłodszych lat starajmy się przyzwyczajać dzieci do dbania o własne zdrowie, zarówno na drodze omijania tego, co mu zagraża, jak i korzystania z tego co je wzmacnia, na przykład przy pomocy hartowania, do czego zresztą nasi najmłodszy są zazwyczaj znacznie bardziej skłonni niż ich dorośli opiekunowie. Kasia tak by chciała pobiegać boso po piasku w „samych nóżkach”, ale mama nie pozwala, „bo można się przeziębnić, bo sobie zabrudzisz nóżki, przecież kupię ci takie ładne nowe buciki...”

— „Ale sama pani doktor w przedszkolu mówiła, że to bardzo zdrowo”.

Wychowanie fizyczne realizowane jest w przedszkolu na drodze codziennych, systematycznie prowadzonych zajęć i zabaw ruchowych, mających na celu rozwijanie sprawności i umiejętności. Otóż pierwszą propozycją skierowaną pod adresem rodziców, chcących współuczestniczyć w podnoszeniu kultury fizycznej swych przedszkolaków jest zapewnienie im możliwie wszechstronnego „sportowego ekwipunku”. Najważniejsze pozycje to: zabawki doskonalące ogólną sprawność poruszania się naszych najmłodszych (leżące, koła do toczenia, zabawki do ciągnięcia za sobą lub do popychania), zabawki zachęcające do skakania, rzucania, celowania (skakanki, piłki, zestawy rzutek, kregle, gra w kometkę), rozwijające dzielność i zmysł równowagi (huśtawki, wrotki, rowerki) i wreszcie przybory zachęcające do nauki pływania (koła, pletwy), sanki z oparciem i bez, łyżwy i narty.

W żadnym jednak wypadku nie można dziecka zmuszać do pokonywania trudności, przed którymi wyraźnie się wzdrania, których się boi. Takie na przykład nagłe usuwanie dziecku „pomocnej ręki”, w wypadku gdy zgodziło się przejść po leżącym pniu drzewa (w celu zaspokojenia ojcowskich ambicji) może zniechęcić dziecko do jakichkolwiek prób z elementem równowagi — na długi okres czasu. Życiowej tężyzny i związanego z nim dobrego samopoczucia nie zdobywa się z dnia na dzień, ani pod przymusem.

E.S.

— Nic. Zdawało mi się. Trochę tak tu pachniało jak wełna — i Kiwaj znowu zabrał się do roboty. Po jakimś czasie wrócił do chłopca, usiadł przy nim z wywieszonym ozorem i oświadczył:

— Rób co chcesz, na strychu kłębuszka nie ma.

— Patrz, a tu? Może jest w środku?

Piotruś pokazał Kiwajowi stary, szafkowy zegar, który leżał na ziemi. Szkło zegara było tak stare i brudne, że nie można było zobaczyć, co jest za nim.

Kiwaj obwąchał dziwny przedmiot ze wszystkich stron.

— Nie czuję nic. Dobrze byłoby jednak zajrzeć do wnętrza. Otwórz to.

Piotruś starał się otworzyć zegar już od dłuższej chwili, jeszcze zanim przywołał psa. W zameczku tkwił kluczyk, ale małe ręce chłopca nie miały siły go przekręcić. Biedził się nad tym długo.

— Wiesz co, Kiwaju, lepiej nie trać czasu i póki widno, przeszkakaj podwórce, stodołę, oborę i drwałkę. A tymczasem może jakoś ten zegar otworzę.

I JURGIELEWICZOWA

### O chłopcu, który szukał domu



Kiwaj odszedł, a chłopiec wziął się znowu do przekręcania kluczyka.

— Nie mogę — westchnął po wielu nieudanych próbach. Poczuli, że jest głodny, i zjadł kawałek małego, pomarszczonego jabłka, które znalazł w jednej ze skrzyni.

Tymczasem zrobiło się ciemnowo. Kotka zaczęła się rozbudzać, kucnął więc przy niej, przytuliwszy się do jej ciepłego futra. Ziewnęła tak szeroko, jakby postanowiła pokazać chłopcu całe gardło.

— Pamelu, najmilsza Pamelu — szepnął Piotruś przymilnie — czy teraz będziesz już mogła pójść na poszukiwania?

— Nie. Jeszcze nie. Najpierw trzeba rozprostować mięśnie. Pobawię się trochę.

Zabawa rozpoczęła się od susa na belkę. Pamela stała tam przez chwilę, wyprostowana jak struna, jakby słuchała jakiegoś głosu... Nagle skoczyła w dół i rzuciła się na porzucone na ziemi piórko, niczym na cenną i niezwykłą zdobycz. Przez chwilę podbijała je łapką do góry, nie pozwalając mu opaść... i zaraz potem uciekała po strychu w suchach tak szalonych, jakby gonił ją śmiertelny wróg. Piotruś patrzył na to wszystko szeroko otwartymi oczami. Pamela była naprawdę dziwna. Kiedy skończyła, spytał nieśmiało:

— W co ty się bawiłaś, Pa-

melo?

Kotka nie chciała jednak dać odpowiedzi. Otarła się pieszczotliwie o chłopca i powiedziała po prostu:

— Teraz idę na dół. I bądź spokojny, Piotrusiu, jeżeli kłębuszek jest w piwnicy, przyniosę ci go na pewno.

Chłopiec, zmęczony nieprzespaną nocą, poczuł się senny; nałożył sobie w pudełko od gwoździ trochę siana, które już przedtem na strychu wypatrzył — i położył się spać. Nie zdążył jednak zamknąć oczu, kiedy tuż przy jego nogach rozbłysło światło. W podłodze strychu była szpara i przez nią przedostawało się trochę blasku.

Położył się na brzuchu i zbliżył oko do szpary. Widział doskonale izbę, w której migotało różowe światło. Ciotka stała na środku, jakby się nad czymś namyślając, potem westchnęła cicho i zabrała się do układania dziecinnej pościeli. Rozkładała ją na ławie, tam gdzie spisał Piotruś.

„Wierzy, że wrócę — pomyślał chłopiec. — Czekaj na mnie i martwi się o mnie. Lubi mnie...”

edu



## Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż jestem rzymskokatoliczką — pisze w przesłanym do Redakcji liście p. Anna B. z województwa tarnobrzeskiego — chętnie czytam tygodnik „Rodzina”, jak również rubrykę „Rozmowy z Czytelnikami”. W wolnych chwilach biorę też do rąk Pismo św. Często jednak mam trudności z rozumieniem niektórych tekstów biblijnych...

Mam sąsiadkę należącą do społeczności Świadków Jehowy. Muszę jednak przyznać, że jest ona naprawdę dobrą i uczynną sąsiadką. Często dyskutujemy wspólnie na tematy dotyczące zasad wiary oraz ich uzasadnienia tekstami Biblii. Ona jednak zawsze mnie przegada. Ja zaś — chociaż jestem praktykującą katoliczką — czuję się taka ciemna, że aż mi wstyd... Zwracałam się już ze swymi trudnościami do księdza w naszej parafii. Jednak jego odpowiedzi nie zadowoliły mnie. Co więcej, odniosłam nawet wrażenie, że duchowny ten chciał mnie pro prostu zbyć

nie znaczącymi słowami. Dlatego zwracam się do Duszpasterza z serdeczną prośbą o możliwe wyczerpujące wyjaśnienie mi następujących problemów:

Wiadomo mi, że Świadkowie Jehowy nie zgadzają się na transfuzję krwi, nawet w wypadku bezwzględnej konieczności jej przeprowadzenia. Nie spożywają też krwi zwierząt. Twierdzą bowiem, że jest to wyraźnie zabronione w Piśmie św., gdzie Apostoł nakazuje wstrzymać się od spożywania krwi i tego, co jest uduszone oraz od nierządu. Jak więc należy to rozumieć?

Członkowie tego wyznania przyjmują chrzest dopiero po osiągnięciu pełnoletności. Twierdzą bowiem, że człowiek musi wcześniej wyznać swoją wiarę i dopiero wówczas prosić o chrzest. Chrystus powiedział bowiem wyraźnie: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony”. Niemowlę zaś nie może uwierzyć. Dlatego chrzest jego będzie nieważny. Co o tym sądzić?

Ludzie ci twierdzą również, że zapowiedziane przez Chrystusa królestwo Boże będzie na ziemi, a nie w niebie. I nie może być inaczej, gdyż Bóg powiedział: „Sprawiedliwi posiadają ziemię na wieki”. Prawdą jest, że na ziemi jest wiele zła i grzechów. Dlatego ziemia ta zostanie wcześniej oczyszczona z wszelkiego zła, czyli będzie przywrócony dawny raj”.

Szanowna Pani Anno! Kiedy po Zesłaniu Ducha Świętego zaczęła wzrastać liczba wyznawców Chrystusa (chrzest przyjmowało bowiem również wielu dotychczasowych pogan) w Jerozolimie i w Judei powstali tak zwani „żydujący”. Domagali się oni, żeby poganie — zanim zostaną dopuszczeni do chrztu —

poddali się obrzezaniu oraz przyłączyli się do Synagogi żydowskiej. Na wieść, że w Antiochii powstała gmina chrześcijańska złożona z dawnych pogan, „żydujący” wysłali tam swoich przedstawicieli domagających się, by chrześcijanie z Antiochii poddali się przepisom prawa Mojżeszowego, gdyż inaczej „nie mogą być zbawieni” (Dz 15,1). Wskutek tego w młodej gminie chrześcijańskiej powstał zamęt i niepokój. Postanowiono wówczas, „żeby Paweł i Barnaba oraz kilku innych spośród nich udało się w sprawie tego sporu do apostołów i starszych do Jerozolimy” (Dz 15, 2). Tam też „zgromadzili się... apostołowie i starsi, aby tę sprawę rozważyć” (Dz 15, 6). Wówczas — nawiązując do przedstawionego problemu — Piotr powiedział zwolennikom zachowania przez chrześcijan prawa Mojżeszowego: „Dlaczego wyzywacie Boga, wkładając na kark uczniów jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść? Wierzmy przecież, że zbawieni będziemy przez łaskę Pana Jezusa, tak samo jak oni” (Dz 15, 10—11). Zatem zbawienie jest dziełem otrzymanej na chrzcie łaski Bożej, nie zaś obrzezania. Zabrał też głos apostoł Jakub mówiąc, by chrześcijanom nawróconym z pogaństwa „polecić... żeby się wstrzymywali od rzeczy splugawionych przez bałwany, od nierządu, od tego, co zadławione, i od krwi” (Dz 15, 20). Apostoł ten domaga się, by chrześcijanie wywodzący się ze środowiska pogańskiego — ze względu na chrześcijan pochodzenia żydowskiego — zachowywali zwyczaje, do których Izraelici byli od wieków przywiązani. Chodziło tutaj o wstrzymanie się od jedzenia mięsa ofiarowanego bożkom, od nierządu (rozpusty), który był niekiedy częś-

cią kultu pogańskiego oraz spożywania mięsa zwierząt uduszonych i od krwi. Gdzie jednak nie było chrześcijan pochodzenia żydowskiego, nakaz ten nie obowiązywał.

Wysyłając apostołów na pracę misyjną, powiedział Jezus: „Idźcie... i czyncie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt 28, 18—19). Nie ma więc tutaj mowy o konieczności wcześniejszego wyznania wiary oraz prośby o chrzest. Oczywiście przez pewien czas — jak długo dorosli nawracali się z pogaństwa — udzielano chrztu dorosłym. Praktyka taka istnieje i obecnie w krajach misyjnych. Jednak niemal równocześnie przyjęła się praktyka udzielania chrztu niemowlętom i nikt nie podważał ważności tego sakramentu. Praktyka chrztu niemowląt jest współcześnie niemal powszechna, gdyż oprócz Kościoła rzymskokatolickiego obowiązuje w Kościołach prawosławnych, protestanckich i starokatolickich.

Chrystus nigdy nie uczył, że założy swoje królestwo na ziemi. Powiedział za to wyraźnie: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 18, 36). Wszyscy wierzymy, że Chrystus po swoim zmartwychwstaniu stąpił do królestwa niebios (Dz 1, 11). Wcześniej zaś powiedział apostołom: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; ...idę przygotować wam miejsce... abyscie gdzie Ja jestem, i wy byli” (J 14, 2—3). Nic więc nie upoważnia nas do twierdzenia, że królestwo Boże będzie miało miejsce na ziemi, która ponownie stanie się rajem.

Łączę dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Kilka rad dla astmatyków

Astma jest chorobą bardzo uciążliwą. Astmatycy dowiadują się o tym bardzo szybko i muszą pogodzić się z tym, że przyjdzie im z tą chorobą współżyć — jeśli można się tak wyrazić — bardzo długo, nieraz całe życie. Oto kilka podstawowych porad dotyczących tego problemu, a sformułowanych przez francuskie stowarzyszenie „Le Nouveau Souffle”, skupiające ludzi chorych na astmę i chronicznie bronchity. Stowarzyszenie to stawia sobie za cel informowanie pacjentów o ich chorobie i postępowaniu w czasie jej trwania, niesienie pomocy innym chorym na podstawie własnych doświadczeń.

1. Jeśli jesteś alergikiem, uczulonym na kurze i pyły w mieszkaniu, (co jest dość często występującym przypadkiem), używaj syntetycznej bielizny po-

ścielowej. Znajdujące się bowiem w kurzu mikroorganizmy uwielbiają bawełnę, wełnę, pióra. Niezależnie od tego trzeba pościel zmieniać co tydzień, codziennie dokładnie sprzątać przy użyciu odkurzacza, również pokrycia mebli i w miarę możliwości zasłony. Kurze trzeba ścierać wilgotną, dobrze wyciśniętą ściereczką.

2. Jeśli jesteś alergikiem uczulonym na pyłki kwiatowe (co jest przypadkiem występującym również często), wychodź na spacer rano. Pyłki bowiem właśnie rano unoszą się wysoko w powietrzu, a dopiero w ciągu dnia i wieczorem opadają na wysokość człowieka.

3. W okresie między kryzysami i ostrymi atakami spróbuj prowadzić normalne życie. Liczne są przecież takie przypadki, gdy astmatycy i ludzie chorzy na bronchit mogą normalnie, spokojnie oddychać w ciągu tych dłuższych lub krótszych okresów między ostrymi kryzysami.

4. Strzeż się nadwagi, tusza jest bowiem wrogiem spokojnego, głębokiego oddechu.

5. Naucz się oddychać, gdy czujesz nadchodzący atak, oddychać powoli, głęboko, bez paniki. Uspokoisz w ten sposób swą o-

bawę i niepokój, które przez mechanizm odruchowy spowodowany działaniem parasympatycznego układu nerwowego powoduje z kolei skurcz mięśni oskrzelowych, a więc zaciśnięcie oskrzeli. Taki sposób oddychania trzeba jednak przeciwżyć, a pierwszej lekcji udzielić może podczas wizyty kontrolnej lekarz prowadzący.

6. Naucz się sam oceniać natężenie ataku, aby móc dobrze wybrać, dawkować i ewentualnie przestać używać jakiegoś leku, przepisanego przez lekarza.

7. Zawsze musisz mieć przy sobie kartę informacyjną, sporządzoną przez lekarza prowadzącego. Atak może się bowiem zdarzyć w każdym miejscu i w każdej chwili, a w wypadku, gdy pomocy udziela lekarz nie znający pacjenta, czasem narażony jest na konieczność działania „po omacku”, co zdecydowanie odsuwa podjęcie skutecznych zabiegów, często ze szkodą dla pacjenta.

8. Dobrze jest mieć w zapasie przynajmniej jedną receptę na używany przez chorego lek, aby uniknąć przerw w zażywaniu specyfiku.

9. Wybierając się w podróż zawsze zabieraj swoje podstawowe,

we, codziennie zażywane leki i ostatnią receptę od swego lekarza.

10. Uprawiaj sporty. Przez długi czas odradzano uprawiania sportów astmatykom, w obawie przed rzekomym złym wpływem ruchu na organizm chorego. Tymczasem siedzący tryb życia tylko pogłębia niepokój, zmniejsza siłę mięśni (także mięśni oddechowych, co przecież jest bardzo ważne!), a przez to pogłębia stany dyskomfortu oddechowego. Oczywiście, rodzaj sportu trzeba wybrać rozważnie, i nie uprawiać go wycynowo, ale przecież nie o to chodzi.

Przed wszystkim trzeba powierzyć program swego życia osobom, które nabyły już pewnego doświadczenia w tym względzie, a przez to poprawi się na pewno samopoczucie i zmniejszy stan zagrożenia, który przecież może tylko pogorszyć ból i chorobę.

na podst. „Femmes pratiques” tłum. i oprac. ed.

— Marku! — powtórzył o ton głośniejszy.  
 Żadnej odpowiedzi, tylko psy zaczęły szczeleć.  
 — Ot, tobie masz! Znowu poszedł, aha! z Orwidówną powę-  
 drewali. Ma się rozumieć! Ot, tobie i giód, i z mordowania! I wierzyć  
 tu komu? Wie co panna Aneta? nie ma naszego chłopca! Poprowa-  
 dził się poświcką panną! Szukaj wiatru w polu! A to łotr chytry i  
 kłamliwy! No, no, no!  
 — Poszedł? — odpowiedziała poczciwa kobieta, ocierając pot z  
 czoła — cóż robić, dobrodzieju? Musi być, to chodzenie miłsze mu  
 być nad jadło i nad postanie! Za co się gniewać? Niech biedaczysko  
 raz sobie dogodzi choć chwilę się ucieszy! Szczęść mu Boże!  
 — Panna Aneta rada każdej rzeczy! Co tu dobrego? A! nowa zgry-  
 zota, tylko że najgorsza, bo słodka jak trutka na muchy! No, no, no,  
 i kto by się po nim tego spodziewał? Dziewięć mil odtrząpał i zno-  
 wu gotów maszerować! A Wojnat tymczasem umrze! At, głupi!  
 Panna Aneta miała słuszną; ani o posikku, ani o śnie nie myślał  
 ponury człowiek. Irenka oparła się na jego ramieniu i szli sobie bar-  
 dzo powoli przez osadę, aż do figury. Tam dopiero zaczęli rozmawiać.  
 — Pan niesłowny. Dwa tygodnie nie odwiedził mnie, nie pomógł.  
 Musiałam panu bardzo dokuczyć...  
 — Nie było czasu!  
 — A w Jurgiszkach pan był?  
 — Byłem. Zarządzam majątkiem po ojcu.  
 — I nie rzucił pan — jak Poświcka...  
 — Tam nie ma komu zostawić.  
 — Jak to? jest panienka w moim wieku.  
 — Słabowita i bardzo delikatna. Babki ślepej dogląda.  
 — Czy to pańska narzeczona?  
 — Nie, pani!  
 — Ale ją pan kocha?  
 — Pannę Janiszewską?...  
 — No, przecież nie babkę? Pan umyślnie pyta, żeby uwolnić się  
 od odpowiedzi, ale się to nie uda! Kocha ją pan?  
 Ruszył ramionami.  
 — Dobra panienka — odparł obojętnie.  
 — Nie pytam o jej cnoty, ale czy ją pan kocha? — rzuciła nie-  
 cierpliwie.  
 Zdziwił go ten ton, zwrócił ku niej oczy i odparł spokojnie:  
 — Nie kocham!... Ale tym dwóm sierotom rad bym nieba przy-  
 chylić. Same one, jak palec, na świecie! Często tam bywam, gdy  
 czas się znajdzie.  
 — To pan nigdzie nie bywa dla własnej przyjemności?

— Nie, pani, nigdzie! Nie ma takiego miejsca.  
 — A pod dębem, tym starym, w lesie?  
 Zdumiał, ramię mu drgnęło.  
 — Kto pani mówił o dębim? — zagadnął.  
 — Mniejsza kto, dość, że wiem! Pójdziemy tam teraz razem i pan  
 mi opowie, jaka pamiątka wiąże pana z tym drzewem! Opowie pan?  
 — Nie ma co opowiadać.  
 Zapanowała chwila milczenia. Panienska niecierpliwie gryzła usta,  
 on spoglądał przed siebie na bór ciemny i słuchał znanego szumu.  
 Weszli w gąszcz; mrok już leżał wśród olbrzymów.  
 — Nie zabłądzi pan? — spytała.  
 — Ja? W Dewajcie? Wychowałem się tutaj! Każdy krzak mam w  
 pamięci! Nad rzekę pani chce zejść?  
 — Nie, na tę polanę. Obiecałam Clarkowi, że mnie tam znajdzie,  
 jeśli trafi.  
 Z widoczną niechęcią zmienił kierunek drogi i prowadził ją ma-  
 nowcami, ociągając się.  
 Po chwili weszli na polanę. Wysunęła rękę spod jego ramienia i  
 rozejrzała się wokoło.  
 — Musi to być ciekawa karta z naszych starych dziejów. Był tu  
 zamek zapewne — to ruiny?  
 — Był.  
 — Czemuż nie został?  
 — Nie stało obrońców. Ot, tam kurhan po nich! — wskazał ręką.  
 — Tradycja pewnie żyje w okolicy. Niech mi pan opowie...  
 — Co tu opowiadać? Oni strzegli tego samego, co my teraz: zie-  
 mi i świątyni. Padli wszyscy. Wróg zajął ziemię, spalił zamek, zbu-  
 rzył świątynię. Ot, i koniec!  
 — Praojcowie nasi pewnie tam leżą? — szepnęła, ogarniając kur-  
 han wzrokiem. Oblicze jej powlekła powaga i żal głęboki; jak-  
 ieś wspomnienie zamąciło jej oczy. Usiadła na głazie Aleksoty i po  
 chwili zadumy ozwała się smutna:  
 — Dziwna rzecz, jak mi ta polana przypomina dziecięce lata.  
 Gdy pierwszy raz wyjrzała z kołyski, widziałam wokoło takiż  
 czarny las i na trzebieży niewielką naszą chatę z bierwion skleconą.  
 Matka zawieszała kołyskę na gałęzi i pomagała ojcu przy karczun-  
 ku. Musiała to być ciężka praca, bo postępowiała nadzwyczaj powoli.  
 Stan był dziki, pełen Indian i zwierza; żyliśmy suszonym mięsem  
 i korzeniami; wokoło nigdzie nie było osad, miast ani białego czło-  
 wieka.  
 Bydło nasze pożarły pantery i co nocy wokoło chaty słychać było  
 okropne wycia i krzyki. Bardzo mi straszno było i często płakałam;  
 wtedy ojciec brał mnie do siebie i zasypiałam w jego objęciu. Mat-

**POZIOMO:** 1) całość ceremonii pogrzebowej, 5) okres w dziejach, 10) łup, zdobycz, 11) długa modlitwa, 12) w chlewie, 13) placówka dyplomatyczna, 15) protestant, 16) zbrocze, 19) wśród mieszkańców Jugosławii, 21) dążność, skłonność, 25) w średniowieczu zajmowała się poszukiwaniem kamienia filozoficznego, 26) znak przestankowy, 28) potrawa z zapiekanego ryżu, mięsa i przypraw, 29) jednostka miary czasu, 30) zespół stałych pracowników, 31) umowa.

**PIONOWO:** 1) miłośnik piękna 2) na trasie Sieradz — Wieluń, 3) miasto nad Niewiażą (Litwa), 4) solenizantka z 24. XII, 6) kaszalot, 7) styczność, łączność, 8) wielka impreza sportowa, 9) fartuch wiejski 14) ze szklanym ekranem, 17) jednostka lotnicza lub morska, 18) rodzaj potrawy mięsnej, 20) cofanie się czegoś, ustępowanie, 22) kraj wschodzącego słońca, 23) jeden z bohaterów „Iliady”, 24) smaczny kurak łowny, 27) miasto VI zimowej olimpiady.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 38”. Do rozlosowania

nagrody książkowe

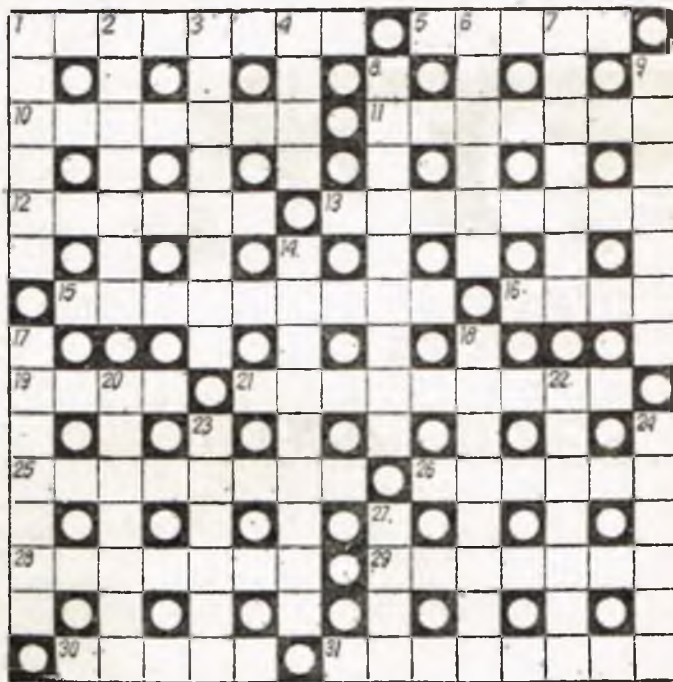
Rozwiązanie krzyżówki nr 31

**POZIOMO:** wodospad, szyja, wiatrak, energia, alianci, telewizor, wajdelota, lawa, Ares, emerytura, pretekst, Aladyn, Ruciana, itałiki, zawał, pochwała.  
**PIONOWO:** wywiad, drabina, serenada, arak, zieleń, jaglica, refektarz, kasztan, flamaster, lampart, stelmach, esencja, Rodzina, dekada, angina, piwo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 27 nagrody wylosowali: Barbara Zych z Małogoszczy i Jadwiga Żołnowska z Tczewa.

Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 38



**rodzina**  
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankiety wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 583. P-69.

## MARIA RODZIEWICZÓWNA



Gdy nareszcie umilkli, po swojemu, lakonicznie odpowiedział najpierw Hance i pannie Nerpalis.

— Powiedz matce, że jutro rano stawię się niezawodnie. Pieńdże mam, niech będą spokojni, a do księdza proboszcza wstąpię po południu.

— Na pewno? — spytały obie z naciskiem.

— Na pewno! — potwierdził, i zwracając się do Martwitz, dodał;

— Nic nie stracone. We czwartek wracam na jezioro i zabawię tydzień. Jeśli pana ochota i wola, służę.

— Panie, to moja jedyna namiętność! Wezmę wędkę.

Czertwan widocznie trochę oprzytomniał; pocałował z uszanowaniem rękę ciotki.

— Bardzo pożądana wieczera i wypoczynek. Od rana wędrujemy pieszo, a tam mało co się jadło. Nasze zapasy w szałasie ktos ukradł.

— Ach, Boże! Biednyś ty, biedny mój dzieciaku kochany! Zaraz ci, duchem, usmażę jajecznicę i zrobię zacierkę z mlekiem! Biedactwo, nieboraczek!

Podreptała do domu, panienki także zaczęły nakładać kapelusze.

— Dobranoc zatem, panie Marku — rzekła Julka — czekamy jutro niecierpliwie!

— Będę, pani! — odparł z ukłonem.

Dziewczęta pożegnały Irenkę, Ragisa, zajrzały do kuchni panny Anety, a tymczasem Martwitz wziął kapelusz.

— Gdzie idziesz? — zagadnęła z cicha panna Orwidówna.

— Odprowadzę tę cudowną lekarke! Wieczór, mogą tu być szkale, kujoty, zloczyńcy...

— Czekać cię będę pod starym dębem!

— Dziękuję, Iry.

Koleżanki szły ku wrotom. Dopędził je i ruszyli razem.

Na środku dziedzińca został chrzestny ojciec z synem. Rozmawiali już spokojnie. Urywki tylko rozumiała Irenka.

— Za późno! Kiedyś dałbym za to całą fortunę i krew, teraz nie chcę!

— Nie pójdziesz? On może umiera!

— Pójdę, dajcie spocząć minutę, zdrozyłem się srodze, głód dokucza!

— Dobrze, dobrze! Ma się rozumieć! Spocznij! Pójdę pomóc pannie Anecie, a i bestyjki moje głodne! Pogadaj z tą panną! Na biedę i ona ma jakieś interesa do ciebie. A gdzież to się podział ten pokasany? Ho, ho! może do panny Anety się umizga? Dam ją mu!

Po chwili na dziedzińcu został sam tylko zmęczony wędrowiec i nieśmiało podniósł oczy na siedzącą pod ścianą jego chaty poświęcką dziedziczkę.

W tej samej postawie, z odchyłoną głową, patrzyła nań ślicznymi oczyma, na których dniem, za iskrami ożywienia, leżała tęskna, przejmująca głąb.

Sekundę splotły się spojrzenia, po rysach jego przeszło jakby wrażenie bólu, zbliżyli się, oparli o płot i tak o krok od siebie długą chwilę milczeli.

Ona, jakby czekała słowa od niego, ale daremnie. Wstała, nałożyła kapelusz i powoli wciągała rękawiczki.

— Miałam i ja do pana mnóstwo interesów — ozwała się — aie posłyszawszy, jak pan jest zajęty, milczę! Do widzenia! Może kiedyś w przyszłości...

— Gdzież to pan Martwitz? — obejrzał się.

— Nie ma! odprowadza siostrę pańską, którą jest zachwycony! Będę na niego czekać nad rzeką, około czołna.

— To ja pójdę z panią do rzeki...

— Pan zmęczony, głodny i bardzo nieszczęśliwie wygląda! Nie chcę.

— Pójdę, pani. Posłucham interesów, może się zdam na co. Nie głód mi dokucza ani zmęczenie! Do rzeki niedaleko.

— Dziękuję panu — rzekła z cicha. Był w głosie tym dźwięk, co się gwałtem przedzierało do serca. On zamilkł.

Wyszli nie spostrzeżeni, tylko wierny Margas im towarzyszył.

Po kilku minutach Ragis wyjrzał na podwórze.

— Marku! Wieczera czeka! — zawołał.

Nic! Pusto, glucho! Stary zaszedł do ogródka, obejrzał wszystkie kąty.



# abc...

## savoir-vivre'u

W kawiarni  
i restauracji

(15)

O tym, jakie wymogi powinien spełniać strój, w którym wybieramy się do kawiarni czy restauracji mówiliśmy w poprzednim odcinku. Teraz kilka słów o toalecie. Jeśli wchodząc do lokalu nie stwierdzamy ewidentnych braków w naszej urodzie, wystarczą po zostawieniu w szatni płaszczka raz jeszcze zerknąć w lustro i ewentualnie lekkim ruchem przyglądzić nieco fryzurę. Jeśli braki są poważniejsze i wymagają np. poprawienia makijażu, dokładniejszego uczesania się czy obciążenia paska lub bluzki, wówczas udajemy się do toalety, i tam dokonujemy potrzebnego „remontu”. Paniom przypominamy, że siedząc

przy stoliku mogą przelotnie zerknąć w lustro raz, w okolicach deseru. Jeśli uznają potrzebę poprawienia makijażu — po słowie „przepraszam, za chwilę wrócę”, mogą udać się do toalety w celu przywrócenia blasku swej urody.

Do sali nie należy także zabierać większych paczek, siatek z zakupami. Mężczyzna zwykle zostawia teczkę w szatni, chyba, że z jakichś względów nie może się z nią rozstać, wtedy, trudno, może ją ostatecznie zabrać do stolika.

Idąc w stronę wypatrzonego stolika, zwłaszcza w restauracji zawsze warto spytać kelnera, czy stolik jest wolny, by uniknąć potem zawsze kłopotliwej zmiany.

Przy stoliku miejsce honorowe jest pod ścianą, a więc frontem do sali. Przy stoliku stojącym na środku sali miejsce honorowe jest zwrócone ku wejściu.

Gdy nie ma wolnych stolików, a są jedynie pojedyncze miejsca, najlepiej gdy kelner (kierownik sali) pomoże nam dosiąść się do obcego towarzystwa. Jeśli w danej chwili nie możemy na to liczyć — próbujemy sami. Zawsze jednak należy grzecznie spytać: „czy państwo pozwolą, że tu usiadziemy?” Jeśli usłyszemy odpowiedź: „czekamy na kogoś”, trudno, szukamy szczęścia gdzie indziej.

Warto przy tym wiedzieć, że w restauracjach Orbisu i niektórych restauracjach kategorii S nie wolno przysiadac się do kogoś z własnej inicjatywy. Musi tym ewentualnie pokierować kierownik sali.

Istnieje ponadto zwyczaj, że wiele restauracji ma zupełnie inny charakter w porze obiadowej, a inny wieczorem. Podczas obiadu bywa to rodzaj stołówki, co pozwala przysiąść się do obcych ludzi bez większych ceregieli (zawsze wypada się ich o to spytać), natomiast wieczorem, przy wyższych

cenach i przy działalności rozrywkowej, jaką lokal prowadzi, staje się on po prostu bardziej ekskluzywny, wobec czego dosiadanie się jest już problemem.

Dosiadanie się natomiast do znajomych w cukierni czy kawiarni należy do powszechnie uznanego zwyczaju, i nikt o to nie powinien mieć pretensji.

Dosiadanie się w restauracji nie jest przyjęte, chyba że rozpoznani znajomi wyraźnie nas do tego zachęcają. Jeśli nie ma wolnego stolika, a jedynie jest wolne miejsce przy stoliku znajomych, można dosiąść się do nich, jeśli na pewno wiemy, że będziemy mile widziani. Oczywiście zawsze pytamy o pozwolenie. Nie przysiadamy się natomiast, gdy znajomi są w nieznanym nam towarzystwie. Ta sama zasada obowiązuje zresztą także w kawiarni.

Jeśli w czasie czekania na kogoś przysiadzie się do nas niespodziewanie znajomy, i co gorsza wdaje się z nami w dłuższą dyskusję, wówczas podejmujemy ją jedynie do przybycia oczekiwanej osoby, po czym, o ile jej przybycie nie wpłynie na opuszczenie stolika przez nieoczekiwane towarzysza rozmowy, czynimy to sami (po krótkiej chwili wspólnej z nim rozmowy), i rozglądamy się za wolnym stolikiem. Drugi sposób polega na tym, że gdy przybywa umówiona osoba, od razu kierujemy ją do innego wolnego stolika i po krótkiej rozmowie ze znajomym „dosiadłym” żegnamy go, zmieniając stolik. Ale może być i tak, że znajomy wykaże zrozumienie sytuacji i w porę usunie się pierwszy. Wtedy należy docenić jego takt i podkreślając radość z powodu niespodziewanego spotkania, zapowiedzieć swój niedaleki telefon i chęć dokończenia przerwanej dyskusji. Należy przy tym w niezbyt odległym terminie danego słowa dotrzymać.